

MIESIĘCZNIK NR (6/7) LUTY - MARZEC 2021

NOWOCZESNA MYŚL NARODOWA

Temat
numeru

POWRÓT DO PRZYSZŁOŚCI

**WYWIAD Z PROF.
BOGUMIŁEM GROTTM**

NADCHODZI „**HOMO SCHWABUS**”

WIZJE **HARARIEGO**

NOWE ROZDANIE GEOPOLITYCZNE

NOWOCZESNA NAUKA
A PLANOWANIE **PRZYSZŁOŚCI**

RÓWNOLEGŁE **RZECZYWISTOŚCI**
SPOŁECZNE

ELEKTRYFIKACJA W MOTORYZACJI

O **POLSKI** ŚLĄSK



KURS NA SUWERENNOŚĆ

ISSN: 2719-6461

Spis treści

Nr (6/7) luty/marzec 2021

4 OD REDAKCJI NMN

7 WIELE SPRAW JEST W POLSCE DO POPRAWIENIA, A NIEZMIERNIE WAŻNY
JEST PROBLEM ETOSU PRACY I OGÓLNE ROZUMIANA FILOZOFIA DZIAŁANIA

WYWIAD Z PROF. DR. HAB. BOGUMIŁEM GROTTM

12 NADCHODZI „HOMO SCHWABUS”

ADAM WIELOMSKI

24 PŁUGIEM FACEBOOKA PO ZBIOROWEJ ŚWIADOMOŚCI

STANISŁAW JAN ADAMCZYK

32 ELEKTRYFIKACJA W MOTORYZACJI UZALEŻNIENIEM OD SYSTEMU

ANDRZEJ POŁOSAK

36 NOWE ROZDANIE

TOMASZ BANYS

40 POZAMIATAĆ W NAUCE I PRZESTRZENI INFORMACYJNEJ (CZĘŚĆ I)

TOMASZ BIAŁEK

46 LUDZKIE POTRZEBY

MACIEJ BEŁZ

48 HISTORIA PRODUKCJI MOTOCYKLI W POLSCE CZ. II – WOJSKO, ZBRODNIA I KARA

ANDRZEJ POŁOSAK

54 BEZDOMNY *HOMO DEUS*, CZYLI WIZJE Y.N. HARARIEGO

MAGDALENA ZIĘTEK-WIELOMSKA

62 PROBLEM ŚLĄSKI

BOGUMIŁ GROTT

Redaktor naczelny:
Arkadiusz Olejniczak

Zastępca redaktora naczelnego:
Magdalena Ziętek-Wielomska

Koordinator działu studiów i analiz:
Tomasz Banyś

Redaktor graficzny:
Małgorzata Dąbrowska

Korekta:
Robert Marszałek

Skład i łamanie:
Anna Szarko

Koordinator mediów społecznościowych:
Tomasz Białek

Jawni współpracownicy:
Stanisław Adamczyk, Adam Wielomski, Maciej
Bełz, Marcin Hagmajer, Tomasz Czul, Wojciech
Rączyński, Andrzej Połosak, Dariusz Chomiuk

Tajni współpracownicy:
D. G.

Wydawca:
Fundacja Instytut Badawczy Pro Vita Bona
Aleje Jerozolimskie 83/9
02-001 Warszawa

Creative Common 4.0



Szanowny Czytelniku

Jeśli masz głowę pełną ciekawych pomysłów na artykuły, ulepszenie naszego interaktywnego czasopisma, chciałbyś współtworzyć redakcję NMN bądź wesprzeć naszą działalność, napisz do nas lub zostań naszym Patronem:

Kontakt



redakcja@nowoczesnamysl.pl



www.nowoczesnamysl.pl



facebook.com/nowoczesnamyslnarodowa



youtube.com/channel/UCGqjSYZdt-FnMC4oSP1KXxA



PATRONITE



zrzutka.pl

Od Redakcji

NMN



Historia nauczycielką życia (*historia magistra vitae*) – głosiła stara maksyma. W duchu cybernetyki można by ją wyrazić w ten sposób, że kto ma lepszą pamięć, ten widzi szerszy wachlarz możliwych rozwiązań oraz możliwych skutków swoich decyzji.

Zasadę tę odrzucali różnej maści rewolucjoniści, którzy chcieli tworzyć nowego człowieka czy nowe społeczeństwo na gruzach świata minionego, od którego ludzką pamięć należało radykalnie odciąć. Prędzej czy później okazywało się, iż rzeczywistość bierze górę nad różnymi mglistymi mrzonkami o stworzeniu czegoś nowego w całkowitym odcięciu od wcześniejszego doświadczenia. Przecież nawet w naszych komórkach zapisane są ślady natury od zarania świata!

Niemniej wszelki rozwój zawdzięczamy temu, że człowiek potrafi wyjść poza swoje obrazy stanów przeszłych i wymyślać obrazy stanów przyszłych. Umie on sobie wyobrazić własną przyszłość, zaplanować ją, dążyć do spełnienia nadziei. Oczywiście często się zdarza, że zaplanowaliśmy sobie A, lecz wychodzi B, wszelako bez tej umiejętności wyobrażania sobie czegoś, czego jeszcze nie ma, nie zdołalibyśmy wprowadzić nic nowego.

Sercem sterowania ludźmi jest właśnie ta umiejętność panowania nad zbiorowymi wyobrażeniami stanów przyszłych. Marksisci kreślili obraz świata, w którym kapitaliści nie wyzyskują proletariatu; narodowi socjaliści kreślili obraz świata, w którym rasa panów rządzi rasami niższymi; różnej maści liberalowie kreślili obraz świata, w którym wszystkie jednostki są wolne od przymusu zewnętrznego itp., itd.

W ostatnim stuleciu, w związku z bezprzykładnym rozwojem techniki namnożyło się różnych wizjonerów, którzy wieszczą nadejście czegoś zupełnie nowego. Mamy np. Klausa Schwaba, Elona Muska, Raymonda Kurzweila tudzież Yuvala Noaha Harariego. W niniejszym numerze opisujemy oczekiwania Schwaba i Harariego. Pierwszy to założyciel i przewodniczący Światowego Forum Ekonomicznego w Davos (*World Economic Forum*), wieloletni aktywista skupiającej wpływowych plutokratów Grupy Bilderberg. Drugi uważany jest za jednego z największych myślicieli współczesnego świata.

Harari jest twórcą tzw. *dataizmu*, mieszka z mężem (!) koło Jerozolimy, jest weganinem, codziennie medytuje i nie używa smartfonu. Jego prace są intensywnie promowane na całym świecie, co wynika stąd, że w pełni odpowiadają globalnym elitom, czyli ludziom w rodzaju Billa Gatesa czy np. szefostwu Google'a.

Przyglądamy się owym wizjom i dochodzimy do wniosku, że ich autorzy stosują zawodowe metody rewolucjonistów, którzy antycypowali przyszłość bez zapytywania o to, co w ogóle można osiągnąć. A tym się właśnie różni metoda rewolucyjnej destrukcji od metody konstruktywnego planowania. Znając choćby zasady opisane przez cybernetykę nie wróżymy tym projektom pomyślnego jutra. W związku z tym przyszłość, jaką opisują, zgoła nie wydaje się realna.

W 1851 roku Jules Barbey d'Aurevilly opublikował pracę merytorycznie dość słabą, ale z tytułem, który zrobił wielką karierę: *Prorocy przeszłości* (*Les prophètes du passé*). Kim jest prorok przeszłości w połowie XIX stulecia? To konserwatysta, kontrrewolucjonista, jak Joseph de Maistre czy Louis de Bonald, który w grubych tomach przedstawił mocno wyidealizowane i podretuszowane społeczeństwo sprzed rewolucji francuskiej. Konserwatywne proroctwo polega na tym, że piszący o współczesności lub przyszłości wierzy, iż raz jeszcze nastanie przeszłość, czyli świat, który – słusznie czy nie – został wyrócony do góry nogami w 1789 roku i nie ma już wielkich szans na odbudowę. Stąd prowokacyjne pojęcie „proroków przeszłości”, czyli tych, co przyszłość widzą w powrocie do przeszłości.

Harari i Szwab twierdzą wprawdzie, że rozpoczynają erę całkiem nową, ale ich wizje odświeżają stare koncepcje w rodzaju Nowej Atlantydy Franciszka Bacona. Sam Harari twierdzi wprawdzie, że: „Przyszłość, którą opisuję w tym rozdziale, to tylko przyszłość przeszłości – to znaczy przyszłość oparta na poglądach i nadziejach, które zdominowały nasz świat w ostatnich trzystu latach. Prawdziwa przyszłość – to znaczy przyszłość zrodzona z nowych poglądów i nadziei XXI wieku – może być kompletnie inna”¹. Mimo wszystko opisuje on owo „kompletnie inne i prawdziwe” jutro – w istocie jest to wszakże tylko unowocześniona wersja staroegipskiego społeczeństwa, w którym faraon „bawił się w Boga”, kapłani ten kult podtrzymywali, a reszta żyła w prawdziwych „ciemnościach egipskich”. Pojęcia *konserwatywni prorocy przeszłości* nie użyliśmy wcześniej przypadkowo ani bez względu na *dar Nilu*, bo – jak ciekawie pisze prof. Bartyzel w tekście *Egipt, nasza (konserwatywna) praojczyzna* – Egipt jest praojczyzną konserwatystów „sakralnych”².

Rzekomo nieznana przyszłość jest więc u Harariego tylko i wyłącznie ... powrotem do przeszłości. Jest to koszmarna wizja, jakiej chyba nikt, kto czyta te proroctwa, nie chce doświadczyć na własnej skórze. Wizje jerozolimskiego profesora, w których ciągnie się ślad Sodomy i Gomory, są akceptowane tym łatwiej, że rzymski Pontifex Maximus i jego podwładni zaprzestali przepowiadania (prorokowania) Nowego Jeruzalem.

¹ Y.N. Harari, *Homo deus*, Kraków 2018, s. 88.

² J. Bartyzel, *Egipt, nasza (konserwatywna) praojczyzna*, <http://www.legitymizm.org/egipt-praojczyzna>.

Uwzględniając to, powinniśmy powściągliwie podchodzić do rozmaitych programów i procesów dziejowych – Jerzy Chodorowski, autor *Czy zmierzch państwa narodowego*³, przestrzegał, że choć utopie są nie do zrealizowania, są realizowane... Rozumiał to Lesław Michnowski⁴, który w swoich analizach *de facto* krytykował plany Harariego.

Jeśli więc chcemy jako spadkobiercy przeszłości przestąpić wrota przyszłości, musimy swoje kroki dobrze przemyśleć i zaplanować. Należy także zadbać o literacką formę naszej Nowej Narodowej Opowieści. Tu możemy odwołać się choćby do dorobku Stanisława Lema, o którym wspominamy nie bez kozery. „Widziałem przyszłość” – pod takim hasłem obchodzony jest właśnie w Polsce i na świecie Rok Lema⁵.

Snując opowieść narodową, warto pamiętać cenne uwagi profesora Bogumiła Grotta z wywiadu, którego nam udzielił. Chodzi przede wszystkim o docenienie wagi technicznego czy po prostu materialnego rozwoju narodu. Rozumiała to tzw. stara endencja, nie zawsze rozumiała endencja młoda. Wykonać zadanie cywilizacyjne pomoże nam nowoczesna cybernetyka naukowa, dzieło Mariana Mazura, który wskazuje na to, że człowiek ma naturalną potrzebę przetwarzania zarówno informacji, jak i energomaterii.

Zapraszamy do wspólnego planowania naszej przyszłości!

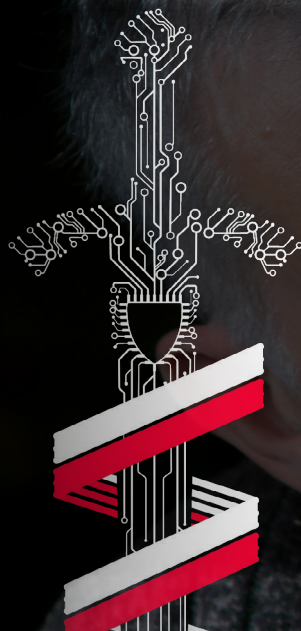
NEWSLETTER

Dołącz do newslettera NMN,
aby otrzymać najnowsze
informacje dotyczące
naszego czasopisma.

³ Por. M. Hagmajer, *Jerzy Chodorowski, Czy zmierzch państwa narodowego? – recenzja*, „Pro Fide Rege et Lege” 2020, nr 84, s. 388n.

⁴ Lesław Michnowski, *Model „System Życia” – podstawa cybernetyki trwałego rozwoju*, wykład opublikowany na: <https://naiwarszawa.pl/tag/leslaw-michnowski/>.

⁵ Zob. <https://roklema.pl/konferencja-prasowa>.



Powinno się więc „rehabilitować” dorobek wczesnej decyzji, której myśl miejscami dość „twarda”, była jednak lepiej dostosowana do klimatu trudnej walki o własny byt narodowy.

Wiele spraw jest w Polsce do poprawienia, a niezmiernie ważny jest problem etosu pracy i ogólnie rozumiana filozofia działania

Rozmowa Magdaleny Ziętek-Wielomskiej
z prof. dr. hab. Bogumiłem Grottem

Panie Profesorze, jest Pan autorem znakomitej książki *Dylematy polskiego nacjonalizmu*, w której przestrzega Pan przed powtarzaniem błędów przedwojennych nacjonalistów polskich. Zasadniczo chodziło o niedocenywanie przez młodą elitę potrzeby rozwoju techniczno-materialnego Polski i koncentrowanie się na sprawach duchowo-religijnych.

Czy to ja przestrzegam? Przestrzegają same fakty, które są oczywiste. Skupiają się one jak w soczewce choćby w przebiegu wojny polsko-niemieckiej 1939 roku. Ówczesna dysproporcja sił przeraża. Jak podałem w swoich *Dylematach polskiego nacjonalizmu* – cytując innych autorów – z 4,5 miliona mężczyzn kategorii A byliśmy w stanie uzbroić, i to nie w pełni nowocześnie, jedynie około 1,4 miliona. Do tego rachunku trzeba jeszcze doliczyć potencjał militarny ówczesnego Związku Sowieckiego.

Tu dodam, że właściwie zła sytuacja geopolityczna istnieje od początku naszej państwowości. Rozpadła się ona w końcu pierwszej połowy XI wieku, gdy została zaatakowana jednocześnie przez Niemcy i Ruś. Naszym szczęściem było to, że silna władza

cesarska w Niemczech zaczęła niedługo potem topnieć, a Ruś podzieliła się na dzielnice. Reszty dokonali Tatarzy rujnując tę społeczność i jej państwa. I chwała im za to!

Zagrożenie jest więc zakodowane w naszej historii i geografii. Niestety, przedwojenni nacjonaści polscy, tzw. „młodzi”, jakby o tym zapomnieli. I to jest ich głównym błędem, a nie zarzucane im przez demoliberalną i lewicową krytykę „przestępstwa”.

W prawicowej czy narodowej prasie – także i w naszym czasopiśmie – często narzekamy na konsumpcjonizm, materializm etc. Z tego, co wiemy, Pan Profesor patrzy na te sprawy z innej perspektywy. Konkretnie jak?

Myślę, że to, co nazywa się popularnie „materializmem” i „konsumpcjonizmem”, jest nie do uniknięcia. Człowiek masowy – o przeciętnej lub całkiem słabej inteligencji – na nic więcej się nie zdobędzie. Chęć posiadania jest w jego przypadku cechą dominującą. Ma to i taką zaletę, że w warunkach kapitalistycznych tym bardziej staje się produktywny, płaci podatki, wzbogaca państwo i zarazem je wzmacnia czyniąc bardziej odpornym na zewnętrzną agresję.

Tylko mała część społeczeństwa potrafi wznieść się na poziom wyższy, i to jest ta prawdziwa elita. Zwykle kumulowanie masy produktów materialnych nie wystarcza takim ludziom. Chcą czegoś więcej. Coś innego ich uskrzydla i nadaje sens ich życiu. Ktoś inny musi jednak stworzyć dla nich podstawy bytowe ułatwiając im działanie i oddziaływanie na ogół. Ludzie nie są równi, powiedzmy to sobie szczerze, nie zwracając uwagi na modne dziś równościowe schematy myślowe. Ci, co chcą tylko „konsumować”, niech ponoszą koszty wytwarzania wartości, które pozwolą utrzymywać się twórczej mniejszości. Natomiast nieproduktywni szeregowi minimaliści, którzy nie są w stanie tworzyć istotnych wartości ani też wspierać swoją pracą wytwórczą innych o większym potencjale twórczym, naprawdę nie są potrzebni. Są nieporozumieniem. Pamiętajmy cały czas o dysproporcjach, jakie dzielą nas od sąsiadów. One muszą być wyznacznikiem naszych planów i koncepcji!

Traktowany z ironią i pobłażaniem przez dawną inteligencję, i to nie tylko w Polsce, Amerykanin – bo to człowiek masowy i powierzchowny – przecież stworzył potęgę, do której obecnie umizgają się nasi politycy, zebrząc o parę tysięcy żołnierzy zdolnych podobno obronić naszą niepodległość. Ale czyż nie lepiej byłoby polegać na własnej sile? Do jej zbudowania nie wystarczą jednak same „wartości duchowe”, o których u nas tak wiele mówiono w przeszłości. Tu w grę wchodzi władanie w królestwie „materii”. Ona jest niezbędna i gwarantuje zachowanie własnej godności i bezpieczeństwa, przez co nabiera wartości moralnej. Tego powinna nas nauczyć własna historia. Kto tego nie rozumie, ten buja w obłokach!

Czy ma Pan Profesor przemyslenia co do sposobu, w jaki narodowcy powinni inspirować naród do pracy na rzecz powiększania siły materialnej Polski?

Na to pytanie nie da się odpowiedzieć wprost. Zacznę więc od tego, iż cywilizacyjno-historiozoficzna wizja tzw. „młodej” (z perspektywy międzywojnia) generacji obozu narodowego miała charakter fundamentalistyczny. To był rodzaj sprzeciwu w stosunku do całej nowoczesności w szerokim tego słowa znaczeniu. Oglądano się na epokę „idealną”, na średniowiecze – oczywiście wolne już od wierzeń pogańskich. W tym międzywojennym okresie – jak to pisał Mikołaj Bierdiajew w *Nowym średniowieczu* – religia miała stanowić czynnik wszechobejmujący. Jak twierdzą niektórzy religioznawcy, podejście to przypominało – oczywiście w najgrubszym zarysie – współczesny fundamentalizm muzułmański, który odrzuca całą nowoczesność nie mogąc jej sprostać. Dowody na to, że tak właśnie było, znajdujemy w rozsianych w licznych czasopismach, broszurach i książkach ideologicznych – pochodzących głównie z lat trzydziestych XX wieku – wypowiedziach publicystycznych „młodych” endeków. Za koronny przykład niech posłuży gospodarcza i społeczna wizja wyłożona w popularnej książce Adama Doboszyńskiego pt. *Gospodarka narodowa*, w artykułach Karola Stefana Frycza czy w innych publikacjach pochodzących z tego samego kręgu politycznego.

Tu trzeba dać świadectwo prawdzie przypominając, że polska Falanga jakoś omijała trendy tego rodzaju. Np. w „nowym średniowieczu” widziano raczej epokę antyindywidualistyczną, ironizowano na temat książki Jędrzeja Giertycha *Tragizm losów Polski*, której autor obarczał całą odpowiedzialnością za upadek I Rzeczypospolitej masonerię, a pomijał całokształt skomplikowanych w istocie przyczyn, myślano o gospodarce planowej, jako że powolna metamorfoza gospodarcza kraju, nawet gdyby do niej doszło, byłaby nazbyt rozciągnięta w czasie, co w ówczesnej sytuacji międzynarodowej nie rokowało wystarczających rezultatów.

Falanga stanowiła jednak wąski margines całego ruchu narodowego. W momentach prosperity miała około 4000 członków, tymczasem Stronnictwo Narodowe na początku roku 1939 liczyło według wyliczenia historyków 218 000 członków regularnie płacących składki. Społeczeństwo polskie nie było wówczas otwarte na programy radykalne, wymagające dużych ograniczeń i niemałego wysiłku.

Zbliżając się do końca tego wątku powiem, że współcześni polscy narodowcy powinni pozostawić na boku wszelkie fundamentalistyczne wizje biorąc pod uwagę choćby to, że były one tylko jedną z możliwych form ekspresji religijnej. Ponadto pamiętajmy, że zorganizowane w podobnym duchu systemy polityczne na Półwyspie Iberyjskim uległy autodestrukcji. Powinno się więc „rehabilitować” dorobek wczesnej endecji, której myśl miejscami dość „twarda”, była jednak lepiej dostosowana do klimatu trudnej walki o własny byt narodowy.

W ramach tej z założenia krótkiej wypowiedzi trudno podać jakiś jednoznaczny i wyważony przepis na działanie narodowców „na rzecz powiększenia siły materialnej Polski”. Uważam, że należałoby energicznie wkroczyć na teren badania polskiego charakteru narodowego z całą gamą jego cech i z uwzględnieniem cech innych narodów. Oczywiście trzeba się od razu odżegnać od płycizny, od pojawiających się

od czasu do czasu w kraju książek dotyczących tego tematu, które żadnych rozwiązań nie sugerują.

Jedną ze ścieżek jest badanie wzajemnych relacji ducha kapitalizmu i protestantyzmu, jak również relacji innych religii do sfery gospodarki. Nie można pomijać milczeniem wyników dociekań takich uczonych, jak choćby Max Weber, którego głośną pracę – do dziś uważaną zasadniczo za aktualną – pt. *Etyka protestancka a duch kapitalizmu* przełożono na polski dopiero po około dziewięćdziesięciu latach od jej ukazania się w niemieckim oryginale. Już to może świadczyć o pewnym zaciętrzewieniu, jakie cechuje tendencję do przemilczania różnych oczywistości.

Trzeba pamiętać, że dość trudna i niepomysłna historia społeczna Polski do dzisiaj oddziałuje na naszą rzeczywistość w sposób niezupełnie korzystny. Wg Adama Doboszyńskiego jedynie 1/3 ludności mówiącej po polsku miała w roku 1918 polską świadomość narodową. Nie miała jej większość chłopstwa ani spora część klasy robotniczej. Lata II RP zmieniły ten stan, ale odpowiednie procesy nie sięgnęły zbyt głęboko ani nie zostały dokończone. Potem przyszła PRL i wywołała na tymże polu swoistą destrukcję. Z bólem można też przeczytać tu i tam w niektórych wspomnieniach z czasu kampanii wrześniowej, jak to początkowo niektórzy chłopci stwierdzali, iż Niemcy jako kraj przemysłowy będą bardziej korzystne dla nich niż Polska. Inni autorzy wspomnień znowu wprost lub tylko między wierszami sugerują, iż Niemcy swoją polityką eksterminacyjną wychowali tegoż chłopca, sprawili mianowicie, że stał się on wartościowym obywatelem Rzeczypospolitej! Potem PRL zaczęła podmywać ten stan. Zniszczono stare elity, a nowe nie zawsze zasługiwały na taką nazwę. Poza tym dawne polskie społeczeństwo nie było w pełni europejskie (myślę tu o jego kulturze społecznej i prawnej). Aleksander Świętochowski w swojej wydanej w 1928 roku *Historii chłopów polskich* dał zupełnie fatalne świadectwo polskiej warstwie chłopskiej z odzyskanych ziem zaborów rosyjskiego i austriackiego, a Roman Dmowski uszczypliwie pisał o „przeetyzowanym” inteligencie rozmiijającym się z wymaganiami rzeczywistości.

Te strzępki informacji zgromadzonych przez historyka zainteresowanego problematyką socjologiczną i religijno-etyczną mają dać do zrozumienia, że jest co robić i że program można tworzyć prawie od nowa. Jest to robota dla fachowców zaangażowanych w sprawy narodowe. Powielanie starych klisz robi z ideologii narodowej skansen. Aby żyć, musi ona podejmować problemy aktualne, a nie wolno jej bać się zgłębiania wielu trudnych zagadnień. Obserwowany przeze mnie współczesny ONR, nawiązujący raczej do tradycji ONR-ABC (jak twierdzą niektórzy jego liderzy), nie dosięga sfery aktualnej polityki. Wydaje się, że z dawnymi hasłami nie miałby w niej nic do roboty. Natomiast hasła naprawdę nowych chyba nikt tam nie jest w stanie wypracować, i kończy się na pochodach i gestach. Niektóre z nich drażnią dziś anachronizmem i wywołują niepotrzebne ataki elementów kosmopolitycznych.

Wiele spraw jest w Polsce do poprawienia. Niezmiernie ważny jest problem etosu pracy i ogólnie rozumiana filozofia działania. Z tego wynikają dalsze zagadnienia i funkcjonalność całego społeczeństwa.

A gdzie jest w tym miejsce dla katolicyzmu? Pytamy o to w związku z oskarżeniami pod jego adresem, że hamował nasz rozwój materialno-technologiczny.

Pytanie o stosunek katolicyzmu do poruszanej w wywiadzie kwestii cywilizacyjnej wydaje się za mało precyzyjne. Powtórzę, że trzeba odrzucić swoisty fundamentalizm międzywojennych i późniejszych pokoleń ruchu narodowego, ponieważ nie umożliwia on w pełni racjonalnego podejmowania współczesnych problemów. Nie jest on też jedynym możliwym wyrazem katolicyzmu.

Kiedys usłyszałem pogląd jednego z przedstawicieli dawnej grupy Zadrugi, że gdyby po II Soborze żył jej przywódca i główny teoretyk Jan Stachniuk – zmarły w roku 1963 w następstwie utraty zdrowia w komunistycznym więzieniu – to by się odnosił do katolicyzmu już zupełnie inaczej. Posoborowy katolicyzm społeczny, co widać z ówczesnych encyklik, inaczej już zapatruje się na człowieka pracującego i zmagającego się z siłami przyrody. Praca wedle owego katolicyzmu nie tyle służy konsumpcjonizmowi, ile rozwija osobowość człowieka. Gdy tymczasem kilkakrotnie próbowałem dowiedzieć się, jak współcześni polscy narodowcy podchodzą do posoborowych przemian w Kościele, odpowiadano mi, że pod tym względem stoją na stanowisku tradycjonalistycznym. To trzeba zmieniać. Potrzebni są nowi Doboszyńscy, ale nie z ideami podobnymi do idei autora *Gospodarki narodowej*, lecz gotowi wypracować nowe całościowe poglądy uwypuklające znaczenie nowoczesnej gospodarki dla trwania narodu w tym miejscu, w którym się on znajduje. Powinni oni umieć propagować odpowiednie wartości i emocje społeczne niezbędne do pomyślnego rozwoju.

Wątpiącym w taką „nową drogę” należy mówić, że nie wszystko co dzisiaj odczuwamy jako piękne i godne, ostatecznie daje dobre rezultaty. Natomiast to, czego często nie lubimy, bywa też rozsądne i korzystne. Kto z nas bowiem lubi borowanie zębów? Odpowiedź brzmieć będzie: nikt. Ale już każde rozumne dziecko wie, że nie należy bólu zęba zatajać, tylko trzeba prosić o zaprowadzenie do dentysty, bo później się już tylko pogorszy. Tak też jest i z budowaniem własnej siły. Ktoś kiedyś powiedział, że „słabość bywa czasem niemoralna”. I jest to prawda, którą należy ludziom wbijać do głowy. Nasza słabość fizyczna kosztowała życie około sześciu milionów osób, a siła mogła ten proces zahamować! Byłaby więc czymś wysoce etycznym!

W związku z powyższym inspirujmy się w większym stopniu duchem starej endecji, takimi myślicielami, jak Stanisław Brzozowski, oraz innymi poważnymi krytykami naszej rzeczywistości, ale nie prześmiewcami, bo ci nic pozytywnego nie wnoszą. Ideologia nowego ruchu narodowego powinna się oprzeć na rozpoznaniu mechanizmów otaczającego nas świata, a religia winna wpajać szacunek dla zasady miłości i wzajemnego zrozumienia.

Dziękuję za rozmowę!

Adam
Wielomski

Klaus Schwab pokazuje współistnienie – i wzajemną konieczność warunkującą to istnienie – dwóch fundamentalnych zjawisk polityczno-społecznych: państwa narodowego i klasy średniej. Nie ma państwa narodowego bez klasy średniej ani nie ma klasy średniej w zglobalizowanym świecie bez silnych państw narodowych.

Nadchodzi „homo schwabus”

Klaus Schwab – życie i twórczość

Klaus Schwab to postać tak słabo u nas znana, że nawet nie ma własnego hasła po polsku w popularnej Wikipedii. Tymczasem w środowiskach globalistycznych, radykalnie wrogich narodom i państwom narodowym, jest postacią centralną, ustawicznie przywoływaną w licznych publikacjach¹. To także założyciel i przewodniczący Światowego Forum Ekonomicznego w Davos (World Economic Forum), wieloletni aktywista skupiającej wpływowych plutokratów Grupy Bilderberg. Z pochodzenia Niemiec, od lat mieszka w Szwajcarii. Od lat też publikuje wyłącznie w języku angielskim, a w przypisach do swoich prac podaje wyłącznie książki i artykuły anglojęzyczne. Słowem, Schwab to liberalny kosmopolita w wersji modelowej, a przy tym człowiek niezwykle wpływowy, również w Polsce. Mało kto wie, że od prezydenta Bronisława Komorowskiego otrzymał Order Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej (2012). Za jakie zasługi? Nie mam pojęcia. Na organizowane przezeń zjazdy globalistów w Davos uroczyste życzenia przysyła sam papież Franciszek², choć nie wiadomo mi zgola, żeby się tam pochyłano nad sytuacją Kościoła i wiernych. O Klausie Schwabie zrobiło się głośno, gdy wydał pracę

¹ Najważniejsza praca K. Schwaba, *The Fourth Industrial Revolution*, ma na *google scholars* – po czterech latach od opublikowania – nieprawdopodobną liczbę 8677 cytowań (stan na 10.03.2021 r.).

² *Mensaje del Papa Francisco al profesor Klaus Schwab, con ocasión del XLIV Encuentro de Davos* (21-1-2014), „*Ecclesia*” 2014, nr 3712, s. 33.

Wielki Reset (2020), wpisującą się w nastrój paniki związany z epidemią Covid-19³. W rzeczywistości jednak jego najważniejszą, programową pracą jest nieco wcześniejsza książka *Czwarta rewolucja przemysłowa* (2016, wyd. pol. 2018).

Czwarta rewolucja przemysłowa

Przyznam na samym początku zupełnie szczerze, że książka *Czwarta rewolucja przemysłowa* jest nieprawdopodobnie nudna, niczym *System przyrody* Holbacha czy *Mit XX wieku* Rosenberga. Napisał ją wizjoner, którego głosem przemawiają nader wpływowe dziś ośrodki ekonomiczno-polityczne, tak że nazwać by go należało raczej prorokiem niedalekiej przyszłości. Niestety, abstrakcyjna ogólność książki jest niebotyczna. Pełno w niej pięknych słów, ogólników i haseł. Dla czytelników lepiej obeznanych z niemieczyną nie będzie to nic nowego, gdyż niemiecka literatura filozoficzna i polityczna taka właśnie jest, i to przynajmniej od kilku stuleci. Przede wszystkim polskiego czytelnika, który chciałby się dowiedzieć czegoś konkretnego o przyszłości, musi drażnić wielki i wszechobecny patos autora. Konkrety oczywiście znajdziemy, ale trzeba je dosłownie wychwytywać w wolno płynącej rzece pięknych słów, co nic nie znaczą, a dopiero po odcedzeniu otrzymujemy wyraźną treść. Schwab pisze tak rozmyślnie, zastrzegając, żeby nie uważano go za proroka ani futurologa, lecz jedynie za wizjonera, który dostrzega nieostre kontury przyszłości, a nie wyraźnie zarysowane kształty. Nie należy się jednak zniechęcać formą, gdyż kryje się za nią przesłanie nie jakiegoś kiepskiego propagandzisty, lecz jednego z najważniejszych światowych lobbystów za globalizacją i zniesieniem tradycyjnego porządku politycznego (państw narodowych), opartego na klasie średniej. Przetłumaczmy tedy zajmujący autorowi 200 stron tekstu niemiecki patos na kilka stron konkretów przedstawionych w tradycyjnym języku polskim, w słowach mających określony sens i pełnych treści.

Zacznijmy od pytania o genezę tytułowej czwartej rewolucji przemysłowej. Klaus Schwab naucza, że dzieje ludzkości obejmują kilka rewolucji i mniejszych przewrotów („podrewolucji”), które wypunktujemy:

1/ **Rewolucja agrarna.** To przejście od pierwotnego zbieractwa i koczowniczego trybu życia do rolnictwa i życia osiadłego.

2/ **Rewolucja przemysłowa.** To przejście od spożytkowywania siły mięśni ludzkich i zwierzęcych do wykorzystywania siły mechanicznej. Rewolucję tę, rozpoczętą w XVIII wieku wraz z nastaniem kapitalizmu, możemy podzielić na kilka etapów:

A/ **Pierwsza rewolucja przemysłowa** (1760-1840), oparta na sile pochodzącej od pary i wytwarzanej przez silnik parowy.

B/ **Druga rewolucja przemysłowa** (1840-1960), oparta na produkcji masowej zawisłej od elektryczności.

³ Na podst. haseł *Klaus Schwab* w Wikipedii w językach niemieckim i angielskim.

C/ **Trzecia rewolucja przemysłowa** (1960-2020), oparta na komputerach, a następnie na Internecie.

D/ **Czwarta rewolucja przemysłowa** (ok. 2020-?), oparta na wszechobecnym Internecie i na sztucznej inteligencji, tutaj produkcja materiałowa przestaje być elementem istotnym. W jej trakcie dojdzie do połączenia w jedno świata fizycznego, cyfrowego i biologicznego, w rezultacie powstanie społeczeństwo globalne, zaludniane przez nowych ludzi⁴.

Klaus Schwab przedstawia zbliżającą się przyszłość jako świat całkowicie zdominowany przez komputery, Internet, sztuczną inteligencję, gdzie zamiast iść do lekarza, zostaniemy na odległość przebadani przez sztuczną inteligencję za pośrednictwem czipa w głowie mierzącego nam cukier, krew, fale mózgowe, sposób odżywiania się, liczącego nam kroki etc. Zamiast iść do adwokata, wpisujemy do komputera naszą wersję sprawy, załączymy zeskanowane dokumenty, a sztuczna inteligencja wyda w sądzie wyrok – porównawszy wersje wszystkich stron i świadków – na podstawie odpowiednich algorytmów, tj. kodeksów prawnych i psychologicznych charakterystyk ludzkich zachowań. Jeżeli się w domu złamie nam krzesło, zamówimy je na odległość – zamiast jechać do sklepu meblowego – i po chwili dostaniemy odpowiedni kod przez Internet, by na domowej drukarce 3D wydrukować sobie krzesło takie, jak widzimy w sklepie meblowym online. Celem podjęcia pracy w Nowym Jorku, Paryżu czy Szanghaju wcale nie będziemy musieli się przeprowadzać, gdyż wszelką działalność intelektualną na odległość umożliwi Internet. Aby włączyć telewizor, światło czy zasłonić franki, nie będziemy musieli wstawać, gdyż dzięki wszechobecnemu Internetowi 5G wszystkie te czynności wykonamy dzięki pilotowi leżącemu przy naszym fotelu, a może i wydając komendy werbalnie, które zinterpretuje inteligentny komputer. Rozmowa z nim uczyni zbędną klawiaturę. Komputer – już nie maszyna, lecz sztuczna inteligencja – wykaże się nie tylko zdolnością myślenia, lecz także empatii. Na godzinę czy dwie przed możliwym zawałem czip kontrolujący nam serce ostrzeże nas i sam zawiadomi pogotowie, dzięki czemu dostaniemy leki przedzawałowe, nie pozawałowe.

Podobnych przykładów futurystycznej przyszłości książka Schwaba jest dosłownie pełna. Jedne mogą się nam bardzo podobać, np. czip przedzawałowy czy praca w Szanghaju bez wychodzenia z domu, inne nie, gdyż prowadzą do drastycznego ograniczenia prywatności. Nawet autor *Czwartej rewolucji przemysłowej* dostrzega problem zagrożenia wszechobecną kontrolą naszego życia – wszechstronnie oczipowanego, rejestrowanego i badanego.

Zmiany społeczne

Już na początku *Czwartej rewolucji przemysłowej* czytamy, że za sprawą tytułowego zjawiska świat społeczny, jaki dobrze znamy, odejdzie do przeszłości, gdyż pogłębi się rozwarstwienie społeczne:

⁴ Zob. K. Schwab, *Czwarta rewolucja przemysłowa*, Warszawa 2018, s. 22n.

W rezultacie z czwartej rewolucji przemysłowej najwięcej korzyści czerpią dostawcy kapitału intelektualnego lub rzeczowego – innowatorzy, inwestorzy oraz udziałowcy. Wyjaśnia to pogłębiającą się przepaść majątkową pomiędzy tymi, którzy zależni są od swojej pracy, a tymi, którzy posiadają kapitał⁵.

Dlaczego tak się stanie? Klaus Schwab tłumaczy, że tradycyjne problemy produkcyjne przechodzą do historii. Nie jest już problemem wyprodukować nieskończoną ilość dóbr, których starczy dla wszystkich. Technika i maszyny zwielokrotniły nasze możliwości i możemy już dziś z łatwością wyprodukować znacznie więcej rzeczy, niż potrzebuje cała ludzkość. Dzięki wcześniejszym rewolucjom przemysłowym wytwarzanie nie jest już problemem. Czwarta jeszcze zmnoży wcześniejsze możliwości. Automaty zastąpią robotników i zrewolucjonizują usługi, także wypierając ludzi. Dlatego robotnicy, restauratorzy, rzemieślnicy, ekspedientki w sklepach – wszyscy oni skazani są na zagładę. Ale nie tylko oni. Automaty wyposażone w sztuczną inteligencję, jak wynika z listy zawodów skazanych na wymarcie, wyprą także telemarketerów, doradców podatkowych, rzeczoznawców, sędziów sportowych, prawników, hostessy, maklerów, pracowników rolnych, sekretarki, asystentów, kurierów – ich także zastąpią automaty wyposażone w sztuczną inteligencję. Prawnicy, uważający się dziś za elitę społeczeństwa biznesowego, zostaną zastąpieni przez sądy *online*. Kto przetrwa tę rzeź miejsc pracy? Psychiatrzy, psychologowie i pracownicy społeczni, chirurdzy, menedżerowie, analitycy komputerowi, programiści, inżynierowie, dyrektorzy⁶. No i „inwestorzy” oraz „udziałowcy”.

Słowem, zniknąć ma prawie cała dotychczasowa klasa średnia – mówiąc po lenińsku, ma „zniknąć jako klasa”. Jest skazana na radykalną pauperyzację, ponieważ automaty wyposażone w sztuczną inteligencję prawie w całości ją wyrugują, od kelnerów po prawników. Nie będzie nawet dziennikarzy ani pisarzy, gdyż zastąpią ich zaprogramowane roboty ze sztuczną inteligencją. Wiadomości w gazetach internetowych obędą się bez ludzi, gdyż utworzą je algorytmy na podstawie spływających Internetem informacji z agencji prasowych.

Nie jest przypadkiem, że pracę zachować mają psychiatrzy i psychologowie. Oni przetrwają, będą bowiem zajmować się frustracjami wywołanymi pauperyzacją klasy średniej. Pozbawieni pracy adwokat i urzędnik, wyparci przez e-sądy i e-urzędy, popadną w depresję i nerwice. Specjaliści odpowiednimi medykamentami spróbują ich uszczęśliwić. O tym jednak – co charakterystyczne – Schwab nie pisze i musimy się domyślać, skąd ta nadzieja przetrwania specjalistów od ludzkiej *psyche*. Dramat bezrobocia i bezużyteczności dosięgnie szczególnie kobiet – o czym się już pisze wprost – ponieważ to one w większości pracują w urzędach i w usługach, tymczasem mężczyźni dominują w informatyce, inżynierii i matematyce, czyli w sferach przyszłościowych. Klasa średnia zostanie spauperyzowana i lwią jej część czeka chroniczne bezrobocie.

⁵ Ibid., s. 29.

⁶ Zob. tabela 2, [w:] *ibid.*, s. 58.

Spotka się tutaj z robotnikami, czyli osobami pracującymi manualnie. Większość z nich także straci pracę, gdyż nawet koparki obsłuży sztuczna inteligencja. Słowem, większość przedstawicieli klasy średniej i robotniczej nabędzie statusu społecznych pariasów wegetujących na zasiłkach i cierpiących na depresję. Schwab pisze:

Rynek pracy albo coraz silniej będzie dzielił się na segmenty: niskie umiejętności/niska płaca (chodzi o umiejętności, jakimi nie dysponują roboty wyposażone w sztuczną inteligencję – A.W.), wysokie umiejętności/wysoka płaca, albo też (...) dojdzie do zaniku całej podstawy w piramidzie umiejętności zawodowych, co z kolei doprowadzi do pogłębiających się nierówności i w związku z tym do coraz silniejszych napięć społecznych (...)⁷.

Wyciągamy stąd wniosek, że w krajach objętych czwartą rewolucją przemysłową nastąpi radykalna akumulacja kapitału w rękach nielicznej grupy właścicieli i udziałowców, z dobrze płatnymi menedżerami, inżynierami i informatykami. Jednakże ci dobrze płatni specjaliści także dużo stracą: świat, gdzie usługi *online* można dostać nie tylko u siebie, ale i w odległych krajach, a pracodawca nawet nie pozna osobiście pracobiorcy, wymusi nowy typ umów: tradycyjne etaty zastąpią umowy zlecenia podpisywane *ad hoc*. Specjalistom nikt nie zapewni psychicznego komfortu stałości zatrudnienia. Będą żyli od zlecenia do zlecenia jako dobrze płatny prekariat⁸. Znalezienie się w prekariacie walczącym o przeżycie to i tak duże szczęście. Dla reszty nie ma żadnej przyszłości, bo jaką przyszłością jest wegetacja? Cały świat społeczny, jaki znamy – miejsce pochodzenia zdecydowanej większości Czytelników niniejszego tekstu – globaliści skazali na anihilację.

Akumulacja kapitału przez garstkę finansistów i udziałowców wielkich korporacji dotknie nie tylko społeczeństwa Zachodu. To samo czeka Trzeci Świat i gospodarki mniej rozwinięte (zapewne także Polskę). Gdy inteligentne maszyny wyprą klasę średnią i robotników, kapitał zacznie uciekać z tych państw, które dotychczas tworzyły ogół podwykonawców do centrów gospodarczych, ponieważ przesłanką inwestycji przestanie być dostępność taniej siły roboczej: inteligentny automat kosztuje tyle samo w Bangladeszu, ile w Stanach Zjednoczonych, tyle samo w Niemczech, ile w Polsce. Inteligentne maszyny wyprodukują wszystko na miejscu. Nastąpi totalna dezindustrializacja państw nie należących do centrum świata. Już dziś (dane z 2015 roku) 1% najbogatszych ludzi na świecie posiada 50% światowego majątku, a 50% najbiedniejszych 1% własności⁹. Dysproporcje te ulegną radykalizacji. Schwab przyznaje, że „czwarta rewolucja przemysłowa może doprowadzić do triumfu zasady *zwycięzca bierze wszystko*”¹⁰. Widmo nędzy na prawie całej ziemi i dotykającej prawie całą ludzkość nie niepokoi go. Martwią go

⁷ Ibid., s. 65.

⁸ Por. *ibid.*, ss. 68n., 95.

⁹ Zob. *ibid.*, s. 119.

¹⁰ Ibid., s. 67.

jedynie wynika z pauperyzacji „niepokoje społeczne, masowa migracja oraz brutalny ekstremizm”¹¹. Zjawiska takie muszą się nasilać, a to przeszkadza procesom beztrudnej akumulacji kapitału przez garstkę inwestorów rządzących globalnym światem przyszłości. Już w latach dziewięćdziesiątych XX wieku Schwab prorokował, że bogactwo i technologie skupią się w trzech ośrodkach: w Stanach Zjednoczonych, w Europie Zachodniej i w Chinach¹².

Zmiany kulturowe

O wartościach, cnotach i ideach świata przyszłości Klaus Schwab nie pisze praktycznie nic. Dowiadujemy się tylko, że będzie to „świat w którym liczy się *teraz*”¹³. Innymi słowy, będzie to świat pozbawiony historii, tradycji, obyczaju, religii. O Bogu Schwab nie pisze ani słowa, ale stwierdza dobitnie, że żyjemy w „Antropocenie, czyli Epoce Człowieka”¹⁴. Wiarę w Boże Objawienie, w teofanię, zastąpi więc wiara w objawienie się człowieka samemu sobie. Dlatego na użytek niniejszego tekstu ochrzcziliśmy tego nowego człowieka mianem „homo schwabus”. W owym samoobjawianiu się człowieka konserwatywni krytycy pośpiesznej modernizacji – broniący porządku tradycyjnego – już od XIX wieku z przerażeniem dostrzegali dominującą tendencję przyszłości.

Przyszły świat to nie tylko świat bezbożny, lecz także na wskroś kosmopolityczny i *genderystyczny*, z jednostkami całkowicie wykorzenionymi, pozbawionymi wszelkiej narodowości i tradycji. Ideolog kosmopolitycznego neoliberalizmu pisze:

Kiedyś jednostki identyfikowały swoje życie przede wszystkim z miejscem, grupą etniczną, konkretną kulturą czy nawet językiem. Nadejście zaangażowania ‘online’ i szerszy kontakt z ideami innych kultur oznaczają, że tożsamość jest w tej chwili bardziej płynna niż kiedyś. Ludzie coraz lepiej sobie radzą z posiadaniem i utrzymywaniem wielu tożsamości¹⁵.

Płynna tożsamość to ulubione pojęcie kosmopolitów i postmodernistów. Dowodzą oni, że człowiek żyje tam, gdzie mu dobrze (*ubi bene, ibi patria*), i jest tym, kim tylko chce, ponieważ odarty jest z Boga, religii, ojczyzny, nawet z ludzkiej natury (transpłciowość).

¹¹ Ibid., s. 67, zob. też ss. 106, 118. Szerzej o problemie walki z tymże „ekstremizmem” – skierowanym przeciwko czwartej rewolucji przemysłowej – za pośrednictwem sztucznej inteligencji pisze S. Song, *Preventing a Butlerian Jihad: Articulating a Global Vision for the Future of Artificial Intelligence*, „Journal of International Affairs” 2019, t. 72, nr 1 (*The Fourth Industrial Revolution*), ss. 135-42.

¹² Zob. L. Michel, Z. Su, *Analyse critique de la mondialisation: tendances et doctrine* (Note), „Études Internationales” 1998, t. 29, nr 4, ss. 917n.

¹³ K. Schwab, *Czwarta rewolucja...*, s. 76.

¹⁴ Ibid., s. 139.

¹⁵ Ibid., s. 107.

Nic dziwnego, że w świecie przyszłej płynnej tożsamości głęboki kryzys – pisze Schwab – przeżyje instytucja rodziny, kontakty wzajemne bliskich i krewniaków – fizycznie rozsiąanych po całym świecie – oprą się zasadniczo na narzędziach internetowych. W końcu ludzkość jest tylko „pulą zasobów ludzkich”¹⁶ dla biznesu.

Zmiany polityczne

Klaus Schwab nie ukrywa, że czwarta rewolucja przemysłowa musi doprowadzić do zaniku państw narodowych, i to nie tylko dlatego, że są one tradycyjnie oparte na klasie średniej i tak potępianej przezeń stałej tożsamości, która winna ulec anihilacji. Jeszcze w 2008 roku pisał:

Współczesne zaangażowanie korporacji w sprawy społeczne to rezultat wielu zbieżnych tendencji. Po pierwsze, rola państwa narodowego uległa ograniczeniu (the role of the nation-state has diminished). W Europie wczesnej nowożytności władzę Kościoła nad ludźmi podkopało powstanie państw suwerennych. W świecie dzisiejszym rząd sam nie jest zdolny do wszystkiego. Nawet siła militarna większości państw w znacznej mierze zależy od wsparcia prywatnych firm¹⁷.

Globalista uważa, że państwa narodowe musi zastąpić pewnego rodzaju imperium światowe. Dlaczego? Schwab odpowiada:

(...) na świecie brakuje spójnej, pozytywnej i wspólnej narracji, która wskazywałaby możliwości i wyzwania wiążące się z czwartą rewolucją przemysłową. Taka narracja jest niezbędna, jeśli mamy upodmiotowić różnorodny zestaw jednostek i społeczności, unikając przy tym powszechnego sprzeciwu wobec rozpoczynających się fundamentalnych zmian¹⁸.

Jeśli przełożymy to stwierdzenie na tradycyjny język polski, to zrozumiemy, że imperium światowe jest konieczne do stworzenia wszechogarniającej i globalnej mon-
-ideologii służącej za narzędzie zatykania ust tym, którym czwarta rewolucja przemysłowa się nie spodoba. Zachowane tradycyjne państwa narodowe mogłyby – to tu, to tam – raz po raz próbować wyrwać się z pułapki globalizmu, odwołując się do tradycyjnych koncepcji porządku, broniąc istnienia klasy średniej, co zagrażałoby zyskom międzynarodowej finansjery i ponadnarodowych korporacji. Dlatego konkurencyjne

¹⁶ Ibid., s. 108.

¹⁷ K. Schwab, *Global corporate citizenship: Working with governments and civil society*, „Foreign Affairs” 2008, t. 8, nr 2, ss. 171-82. Korzystaliśmy z PDF-a na stronie phil-fak.uni-duesseldorf.de (11.03.2021), s. 1.

¹⁸ K. Schwab, *Czwarta rewolucja...*, s. 25.

idee należy zdusić, gdyż świat przyszłości uzna tylko jedną słuszną ideologię: kosmopolityczny neoliberalizm. Oczywiście hegemonię tej ideologii można sobie wyobrazić także przy założeniu istnienia wielu państw, ale pod warunkiem ich ideologicznej nierozróżnialności. Schwab tej sprawy nie rozstrzyga. Są u niego wypowiedzi świadczące o tym, że powstanie jedno państwo¹⁹, ale w *Czwartej rewolucji przemysłowej* dominuje przekonanie, że może ich istnieć więcej, o ile wszystkie podda się ideologii kosmopolitycznego neoliberalizmu. Problemem byłyby państwa broniące tradycji, klasy średniej, prowadzące antyglobalistyczną politykę protekcyjną. Schwab na państwa narodowe patrzy z pogardą:

(...) państwa promujące własne normy i zasady korzystne dla krajowych producentów, przy jednoczesnym blokowaniu zagranicznej konkurencji i ograniczaniu opłat, jakie ponoszą miejscowe firmy za zagraniczne technologie, ryzykują izolację od norm globalnych, wobec czego ich obywatelom grozi pozostanie na szarym końcu nowej gospodarki cyfrowej²⁰.

Suwerenne i chroniące interesy swoich obywateli państwo narodowe musi zniknąć, gdyż cały świat musi się poddać standaryzacji, jakiej wymaga czwarta rewolucja przemysłowa²¹. Bezdyskusyjnie narzuci ona całemu globowi te same uregulowania prawne – grzmiał w 1998 roku w Davos Klaus Schwab wraz ze swoim kompanem Georgem Sorosem²². Bez względu na to, czy przyszłość zrodzi jedno państwo globalne czy większą liczbę organizmów państwowych, odejdzie w przeszłość państwo (państwa) w sensie nowożytnym. Przez państwo nowożytne rozumiemy terytorium o wyraźnie delimitowanych granicach, gdzie żyją ludzie poddani władzy suwerennej, czyli takiej, która nie podlega ani nikomu z zewnątrz, ani żadnej silnie znajdującej się na jego terytorium. Władza taka oparta jest na prawie publicznym, cechuje ją pełna moc ustawodawcza, rozciągnięta na wszystkich mieszkańców kraju. Najwyższym produktem nowożytnej państwowości wydaje się państwo narodowe, z ludnością o tym samym języku, tych samych dziejach i tej samej kulturze, czującą duchową jedność. Państwo jest wtedy nie tylko reprezentantem poddanego mu społeczeństwa, lecz także wyrazem jego kolektywnej woli. Państwo narodowe powstało jeszcze przed rewolucją francuską, jako monarchia narodowa, w której król wyraża suwerenność. Po 1789 roku nastąpiły procesy demokratyzacji, w ich wyniku suwerenność przeszła w ręce narodu. I dla tak pojętego państwa Klaus Schwab nie dostrzega miejsca w obliczu czwartej rewolucji przemysłowej.

Ideolog kosmopolitycznego neoliberalizmu nic nie pisze o sposobach wyłaniania rządzących w państwie przyszłości. Zdaje się to mieć dlań znaczenie zupełnie drugorzędne,

¹⁹ Zob. zwł. K. Schwab, *Global corporate...*, op. cit., s. 3n.

²⁰ K. Schwab, *Czwarta rewolucja...*, s. 99.

²¹ Zob. R. Kemp, *Fourth industrial revolution*, na: thelawyer.com (10.03.2021).

²² J.-P. Garnier, *La ‘pensée unique’ et son double*, „L’Homme et la Société” 2000, nr 135, s. 27n.

skoro siły państwa przyszłości zostaną radykalnie uszczuplone. Zajmujący miejsce rządu minimalny „e-rząd” będzie się musiał „przystosować do tego, że władza przenosi się z graczy państwowych na niepaństwowych, z zasiedziałyh instytucji – na luźne sieci”²³. Państwo nowożytnie w istocie zastąpi *e-państwo*, całkowicie pozbawione funkcji suwerennych. Zwolennicy Schwaba snują nawet marzenia, że polityków zastąpi sztuczna inteligencja w e-państwie i w e-świecie²⁴.

Klaus Schwab pisze, że w niedalekiej przyszłości najważniejsi okażą się wspomniani wyżej *gracze niepaństwowi* zorganizowani w *luźne sieci*. Obok słabych e-państw powstaną „struktury równoległe”, które będą „głosić ideologie, gromadzić zwolenników i koordynować działania przeciw oficjalnym systemom rządowym”, co doprowadzi do „redystrybucji i decentralizacji władzy”²⁵. Jeśli słabe państwa przyszłości zaakceptują tę dwuwładzę, to przetrwają, a jeśli nie zaakceptują? Schwab pisze, że „o trwałości rządów zadecyduje ich zdolność do adaptacji. Jeśli pogodzą się ze światem zmian (...) przetrwają”²⁶.

Wynika z tego, że jeśli władze spróbują bronić swoich suwerennych państw, to zostaną obalone. Przez kogo? Klaus Schwab pisze, że przez obywateli. Ale trzeba być bardzo naiwnym, aby w to uwierzyć. Nawet autor tego stwierdzenia nie wierzy we własne słowa, gdyż później sam przyznaje, że obywatele mają formalnie coraz więcej i więcej praw, przy jednoczesnym faktycznym wzroście zakresu ich wyłączenia z kluczowych procesów decyzyjnych²⁷. Państwa przekształcą się w zależne od wielkiego kapitału e-państwa albo obalą je same ponadnarodowe korporacje za pośrednictwem międzynarodowego kapitału i bankierów. Charakterystyczne, że ideolog kosmopolitycznego neoliberalizmu używa pojęcia „rządy i agencje regulacyjne”²⁸. To dlań synonimy. Funkcje e-państwa i e-rządów zostaną ograniczone do prawnego regulowania stosunków między korporacjami i bankami, aby nie doszło do zupełnej dezintegracji państwa i zastąpienia go hobbesowskim stanem „wojny wszystkich ze wszystkimi”, czyli tutaj wojny domowej wielkich korporacji prywatnych. A korporacje pójdą nawet na konflikty zbrojne, gdyż Schwab pisze, że w przyszłości zobaczymy „rosnącą liczbę uzbrojonych struktur pozapaństwowych”²⁹. Na ich oręż złożą się nie tylko ludzie, lecz także roboty wojskowe albo maszyny myślące zdolne samodzielnie wykonywać zadania bojowe, bez ingerencji ludzkiej. Wchodzą tu w grę drony i satelity. Z kolei żołnierzy – już to rządowych, już

²³ K. Schwab, *Czwarta rewolucja...*, s. 91.

²⁴ A. Dafoe, *Global Politics and the Governance of Artificial Intelligence*, „Journal of International Affairs” 2019, t. 72, nr 1 (*The Fourth Industrial Revolution*), ss. 121-26.

²⁵ K. Schwab, *Czwarta rewolucja...*, s. 92.

²⁶ Ibid., s. 92.

²⁷ Por. *ibid.*, s. 122.

²⁸ Ibid., s. 94.

²⁹ Ibid., s. 106.

to korporacyjnych – łatwo wyposażyć w odpowiednie czipy. Z człowieka nie zostanie nic poza ciałem, mięśniami, gdyż sztuczna inteligencja z centralnego komputera wspomaga takie cyborgi bądź wprost nimi pokieruje³⁰.

Innymi słowy: miejsce tradycyjnych, suwerennych zewnętrznie i wewnętrznie państw zajmą słabe e-państwa, jako *agencje regulacyjne* – tj. ciała administracyjne stanowiące za sprawą wielkokapitałowych lobbystów prawo pisane – niezdolne do sprawowania władzy suwerennej. W obrębie państw i na zewnątrz nich potężne banki i korporacje kształtujące prawo stosownie do własnych potrzeb spożytkują resztki autorytetu i siłę fizyczną państwa (nic nie czytamy o jej redukcji), aby utrzymywać w posłuchu miliardy pariasów z krajów zdeindustrializowanych i setki milionów nowych pariasów, czyli bezrobotnych robotników i przedstawicieli klasy średniej z krajów uprzemysłowionych. Kontrola nad Internetem zabija wolność słowa, przestaną się rozprzestrzeniać idee opozycyjne względem panującego systemu. A totalna inwigilacja wywoła kurczenie się społeczeństwa obywatelskiego³¹. Dodatkowo genetyka wsparta nowymi technikami obliczeniowymi da pole do modyfikowania ludzkiego genotypu. Najpierw rodzicom pozwoli się doskonalic geny swoich dzieci jeszcze przed ich poczęciem, ale niebawem nauka stworzy takie możliwości modyfikacji, że skłonimy się „do kwestionowania samej natury ludzkiego istnienia”³². Aż prosi się o pytanie: co będzie, gdy za poprawianie naszego genotypu zabiorą się nie rodzice, którzy przecież własnemu potomstwu życzą jak najlepiej, lecz rządy, korporacje, elity rządzące światem przyszłości? Schwab nie wyklucza, że pod wpływem owych „dobroczyńców” „ludzie sami zaczną zachowywać się jak roboty”³³.

Sednem relacji politycznych w przyszłości będą stosunki między transnarodowymi korporacjami a światem banków. Umowy z dziedziny prawa prywatnego zdominują nową rzeczywistość, gdyż to wedle prawa prywatnego funkcjonują korporacje. Prawo publiczne międzypaństwowe zostanie zredukowane do minimum, a wewnętrzne posłuży jedynie za instrument utrzymywania w posłuchu pariasów, gdy zawiodą modyfikacje genetyczne i środki pijarowskie. Zapewne rzuci się im – niczym psu kość – jakieś zasilki, prawdopodobnie pieniądze gwarantujące przeżycie otrzyma co miesiąc każdy, co zapobiegnie niepokojom społecznym i buntom, zagrażającym władzy wielkich banków i korporacji. W *Czwartej rewolucji przemysłowej* nic na ten temat nie czytamy, ale element ów dodają w swoich publikacjach zwolennicy przyszłości opisaney w książce³⁴. W jednym z tekstów Schwab zresztą nie wyklucza, że nawet działalność charytatywną

³⁰ Por. *ibid.*, ss. 111-114.

³¹ Por. *ibid.*, s. 123.

³² *Ibid.*, s. 124.

³³ *Ibid.*, s. 128.

³⁴ Zob. S. Djankov, F. Saliola, *The changing nature of work*, „Journal of International Affairs” 2019, t. 72, nr 1 (The Fourth Industrial Revolution), s. 66n.

przejmą na siebie korporacje, aby zadbać o dobre imię³⁵, a raczej zacieśnić kontrolę nad potencjalnie niezadowolonymi.

Nowy feudalizm?

Przewaga wewnętrznych i zewnętrznych elementów pozapaństwowych nad słabym e-państwem; oparcie stosunków na prawie prywatnym zamiast publicznego; rozwarstwienie społeczne: garstka posiadaczy i wielkie masy biedoty. Znamy ten świat. Zna go każdy, kto miał semestr historii w szkole. Ten system nazywa się feudalizmem. Klaus Schwab opisuje czekający nas w niedalekiej przyszłości neo-feudalizm z prezesami banków i korporacji jako nowymi książętami i ze spauperyzowanymi masami ludzkimi jako nowymi chłopami pańszczyźnianymi. I to dosłownie. Bezrobotni w Niemczech otrzymujący zasiłki mają ograniczoną swobodę poruszania się, ponieważ wyjechać z rodzinnej miejscowości mogą tylko za zgodą urzędu pracy (np. w celu jej poszukiwania), bądź też na przysługujący im coroczny urlop. Teraz kontrola nad nimi wzrośnie, gdy się im wszczepi czipy z GPS-em. Czym się to odróżni od niewoli feudalnego chłopca, poza idącą w miliardy – z powodu zaniku klasy średniej i robotniczej – liczbą bezrobotnych?

Wiemy dziś dobrze, że napędzający czwartą rewolucję przemysłową Internet nie jest wolny ani raczej nie będzie. Media społecznościowe – wszystkie te facebooki i tweety – wprowadziły radykalną cenzurę ideologiczną i polityczną. To samo dzieje się na YouTube, a rządy chcą ów system usankcjonować penalizując tzw. mowę nienawiści i rozpowszechnianie *fake-newsów*, czyli informacji czasami rzeczywiście fałszywych, a czasami po prostu niewygodnych dla rządzącej oligarchii. Schwab bez ogródek to przyznaje pisząc, że „jednostka z dostępem na prawach administratora jest niemal wszechmocna” i że wzrosną „nierówności między osobami znającymi się na technologii, które są w stanie w pełni ją rozumieć i kontrolować, a osobami pozostającymi z braku wiedzy jedynie pasywnymi użytkownikami technologii”³⁶. Bardziej jednak niż o wiedzę chodzi o dostęp do narzędzi administracyjnych w Internecie, gdzie władzę absolutną zdobędą administratorzy i cenzorzy, twórcy algorytmów etc.

W wizji Schwaba demokracja i liberalizm, także i same państwa, staną się fasadą zmieszaną z rzeczywistym światem pariasów sterowanym przez równie rzeczywiste korporacje i plutokrację. Słabym punktem jego wizji jest brak odpowiedzi na pytanie następujące: jeżeli ludzkość obejmie stanowiącą ułamek procenta elitę plutokratyczną, kilkuprocentową zbiorowość menedżerów i informatyków oraz resztę na chronicznym i dziedzicznym bezrobociu, to kto i za co kupi towary wyprodukowane przez korporacje? Zanik klasy średniej to nie tylko przerażająca wizja pauperyzacji nas wszystkich – również Czytelników tego tekstu – lecz także perspektywa nowej wersji totalitaryzmu:

³⁵ K. Schwab, *Global corporate...*, s. 2n.

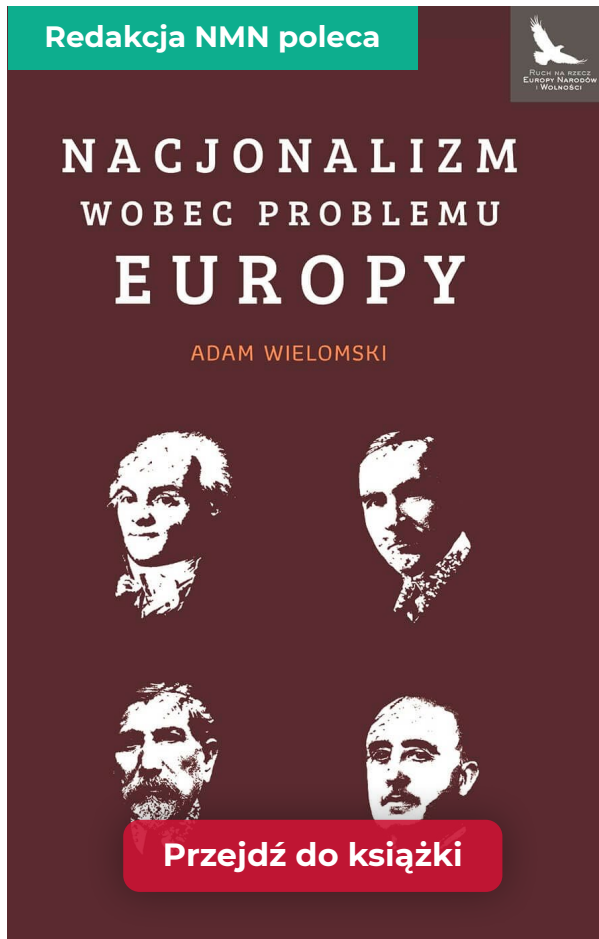
³⁶ K. Schwab, *Czwarta rewolucja...*, s. 97n.

sprywatyzowanego totalitaryzmu korporacji rządzących nami za jakąś fasadą liberalno-demokratyczną. Książka Schwaba znakomicie pokazuje współistnienie – i wzajemną konieczność warunkującą to istnienie – dwóch fundamentalnych zjawisk polityczno-społecznych: państwa narodowego i klasy średniej. Nie ma państwa narodowego bez klasy średniej ani nie ma klasy średniej w zglobalizowanym świecie bez silnych państw narodowych. I jeśli ktoś nie chce zostać „homo schwabus”, to – *nolens volens* – musi bronić tej instytucji przed kosmopolitycznym neoliberalizmem.

Prof. Adam Wielomski
www.konserwatyzm.pl



„Homo schwabus” to nowy człowiek, którym mamy stać się w niedalekiej przyszłości, aby ponadnarodowe korporacje mogły zwiększać swoje zyski i władzę.





Stanisław
Adamczyk

Efektem ubocznym korporacyjnych globalnych mediów cyfrowych jest eksplozja baniek informacyjnych. Wskutek działania algorytmów i cech antropologicznych homo sapiens tworzą się równoległe rzeczywistości. Zbiorowy umysł, w ramach którego występuje „schizofreniczne rozszczepienie” na kilka alternatywnych rzeczywistości traci zdolność do samosterowności.

Pługiem Facebooka po zbiorowej świadomości. Zwiększenie wolności obywateli czy paraliż demokracji?

Wstęp

Musimy przyjąć, że nasza rzeczywistość to w pewnej istotnej części podlegający ewolucji świat wyobrażeń zawarty w naszej jednostkowej i zbiorowej świadomości. Granice wyobraźni budują słowa opisujące instytucje, które porządkują zasady życia społecznego. Instytucje społeczne odzwierciedlają zmienny zbiór idei, jakie rządzą światem na danym etapie rozwoju ludzkości. Instytucje wytworzone przez powszechnie akceptowane lub narzucone idee tworzą systemy prawne spójne i ściśle określające zasady działania systemu społeczno-gospodarczego.

Na obecnym etapie rozwoju cywilizacja zachodnia funkcjonuje na podstawie zasad wolnorynkowych, stosownie do których całe nasze myślenie przenika logika i potęga pieniądza. Kult wolnego rynku wiąże się z porządkowaniem obrazu świata przez takie słowa lub terminy, jak „konsument”, „przedsiębiorczość”, „innowacyjność”, „konkurencja”, „wzrost PKB”, „podatki”, „dług publiczny” czy „deficyt budżetowy”.

Jednocześnie postępująca od kilkudziesięciu lat globalizacja i konsolidacja rynku sprawiła, że głównym kreatorem świata naszych wyobrażeń stały się wielkie korporacje medialne i technologiczne. Można je śmiało nazwać twórczyniami zbiorowej świadomości, gdyż przestały one neutralnie przekazywać informacje o zdarzeniach i stały się producentkami narracji snutych z (nieobiektywnego) punktu widzenia osób kontrolujących

dane medium. Propaganda narracyjna medialnych gigantów silnie wpływa na sposób myślenia pasywnej części miliardów *homo sapiens*

Ostatnie wydarzenia w USA nakazują przyjrzeć się bliżej wpływowi „czwartej władzy” na świadomość zbiorową. Zablokowanie podstawowych dróg porozumiewania się prezydenta USA Donalda Trumpa z wyborcami zmusza każdego myślącego człowieka do refleksji nad rzeczywistym wpływem rzekomo „wolnych mediów” komercyjnych (w tym *social media*) na organizowanie przez liberalną demokrację życia społecznego.

To bezprecedensowe zdarzenie ujawniło bagatelizowany wcześniej wyróżnik – zdolność wąskich elit politycznych do kształtowania świata wyobraźni miliardów ludzi. A w przestrzeni cyfrowej ujawniło potęgę „wolnych mediów” w zakresie polityki „dziel i rządź”, czyli metody zarządzania konfliktem społecznym. Również siłę, z jaką można rozbudzić demony przemocy oraz tworzyć alternatywne i konkurencyjne rzeczywistości równoległe w bańkach informacyjnych.

Nie przesądzając, która wersja zdarzeń jest prawdziwa, spróbuję ustalić, dlaczego miliony Amerykanów żyją w alternatywnych rzeczywistościach. Dlaczego 70 mln Amerykanów wierzy w to, że wybory w USA zostały sfalszowane, a pozostali uważają pierwszych za „oderwanych od rzeczywistości”.

Zadanie to jest z tego względu ciekawe dla nas, że podobne zjawisko narastającej polaryzacji politycznej obserwujemy w Polsce. Zapytam poniżej o to, czy podzielane przez wszystkich jednakowe rozumienie rzeczywistości jest dobrem publicznym o znaczeniu fundamentalnym dla samostereowności i samoświadomości podmiotu politycznego, jakim jest państwo demokratyczne.

„Wolność słowa” i „wolne media” a równowaga siły propagowania idei

Peter Singer zauważa, że wolność słowa jest tak ważna, że ludzie bezwzględnie muszą mieć prawo do mówienia tego, co inni uważają za obraźliwe lub niedorzeczne. Uważa on, że religie są nadal główną przeszkodą do przemian, które przyniosłyby milionom ludzi ulgę w cierpieniu. W jego ocenie nie wolno ludziom zabronić mówienia tego, co myślą, choćby uderzali swoim myśleniem w prawdy głoszone przez Jezusa, Mojżesza, Mahometa i Buddę, w podstawy kultury na danym terytorium.

Stwierdzenie Singera wydaje się zasadne, ale wyłącznie tam, gdzie rynek propagowania idei jest wolny od dominacji. Dominacja wywołuje przemoc i nieciągłość w ewolucji kodu kulturowego – źródłem zmian są siły zewnętrzne, a nie wewnętrzne i naturalne. Przemoc zaburza sprawdzone zasady współżycia, które wynikają z doświadczeń poprzednich pokoleń.

Równowaga na rynku idei w danym kraju pozwala zastanemu kodowi kulturowemu zachować spójność stosunków społecznych i wyeliminować z jego zakresu destrukcyjne

kody kulturowe. Owo *sui generis* kulturowe DNA ustawicznie reprodukuje w zbiorowej świadomości najlepsze standardy zachowań poszczególnych członków wspólnoty, zapewniające długoterminowy kompromis i jako rękojmia wspólnoty interesów gwarantujące spójność społeczną. Sytuacja zmienia się drastycznie, kiedy kontrolę nad przepływem idei przejmują nieformalne zewnętrzne ośrodki wpływu. Budzenie uśpionych demonów dawnych konfliktów to sygnał, że wolności słowa ktoś nadużywa do innych celów – m.in. do destabilizacji w następstwie destrukcji wspólnej płaszczyzny rozumienia sensu zdarzeń.

Prywatni właściciele opinii publicznej – narzędzie kontroli społecznej

Istnienie rzeczywistej konkurencji jest podstawowym warunkiem prawidłowego funkcjonowania każdego rynku. Równowaga siły przetargowej umożliwia wydobyć z wolnego rynku tego, co w nim najlepsze. Od lat 80. XX w. neoliberalny system gospodarczy przestał postrzegać konkurencję jako dobro publiczne. Postępująca konsolidacja rynku mediów wytworzyła monopolie zarówno tradycyjne, jak i cyfrowe. Dziś widać wyraźnie, że żadna poważna debata nie może się już obejść bez cyfrowej przestrzeni Internetu.

Na początku XXI wieku wzrosła potęga takich korporacji cyfrowych, jak m.in. Alphabet (właściciel Google'a i YouTube'a), Facebook i Twitter. W anglojęzycznym świecie macherów od wyobraźni Dolina Krzemowa (*Silicon Valley*) zdeklasowała o kilka długości *News Corporation* Ruperta Murdocha. Decyzja tych korporacji co do Donalda Trumpa jasno pokazuje, że świat wolności słowa jest tylko fasadą. To potężne korporacje – tłumiąc jedne idee, a wzmacniając inne – decydują dzisiaj, kto ma prawo głosu, a kto ma milczeć.

Decydują także o kierunku ewolucji systemu społeczno-gospodarczego.

Uzurpują sobie prawo do decydowania o tym, czy protest lub gniew jest słuszny, a czy nieuzasadniony, kiedy destrukcja obowiązujących zasad jest nowoczesna i twórcza, a kiedy oznacza zamach na demokrację (ang. *threat to democracy*), kto ma prawo decydować o legalności zasad rządzących życiem ludzi, a kto nie, kto jest dyktatorem i co jest mową nienawiści, kto jest nienawistnikiem, a kto należy do „uciśnionej przez system” i pozbawionej praw mniejszości.

Monopoliści medialni stali się globalizacyjnym walcem druzgocącym spontaniczną ewolucję lokalnych kultur.

Wspomagają czasami wyimaginowaną „dyskryminację 0,1%” ludności zamieszkującej dane terytorium, godząc tym samym w historyczne zasady współżycia społecznego określone przez 99,9% ludności.

Odcinający na oczach świata od kanałów informacyjnych prezydenta supermocarstwa giganci z Doliny Krzemowej – uzurpując sobie prawo do decydowania, co powinno trafiać do opinii publicznej, a co nie – pokazali wszystkim swoje totalitarne oblicze.

Kapitalizm nadzoru – integracja przestrzeni informacyjnej i mediów cyfrowych

Darmowość dostępu do sieci społecznościowych jest pozorna. Algorytmy mediów cyfrowych przekształcają użytkowników w „sprzedawany towar”, gwarantując reklamodawcom skuteczny mechanizm sprzedaży ich produktów i usług. Przedmiotem obrotu jest energia użytkowników w postaci skupienia i uwagi. Efektem ubocznym biznesu reklamowego jest powstanie nowej formy życia gospodarczego zwanej „kapitalizmem nadzoru”.

Jak zauważa Shoshana Zuboff w swojej książce *The Age of Surveillance Capitalism...*, nowoczesne technologie informacyjne przestały wyłącznie służyć człowiekowi. Wyraźnie widoczny jest proces silnego oddziaływania na ludzkie decyzje przez techniki manipulacyjne: zarówno na konsumpcyjne, jak i na polityczne. Poglądy polityczne przekształciły się w „produkty” sprzedawane społeczeństwu za pośrednictwem Facebooka (afery Cambridge Analytica, Brexit), tak samo przekształcili się politycy.

Tezy te w wprowadziły do obiegu popkulturowego dwa filmy dokumentalne:

- *The Social Dilemma*, w reżyserii Jeffa Orlowskiego;
- *The Great Hack*, w reżyserii Jehane Noujaim i Karim Amer.

Wielkie bazy danych o użytkownikach sieci społecznościowych umożliwiły korporacjom z Doliny Krzemowej stworzenie „cyfrowych sobowtórów” przewidujących ich zachowania dzięki tzw. modelowaniu behawioralnemu. Nasze cyfrowe sobowtóry to cyfrowe aktywa generujące dziesiątki miliardów USD zysku akcjonariuszy owych spółek.

Działania te można porównać do militarnych operacji psychologicznych na wielką skalę (ang. *PSYOPS*). Wylie Christopher, były pracownik Cambridge Analytica, w książce zatytułowanej *Mindf*ck...* (tytuł nie pozostawia wątpliwości, o co chodzi) opisał szczegółowo operacyjne techniki kształtowania zachowań ludzkich.

Wola *homo sapiens* nie zawsze jest w stanie oprzeć się perswazji algorytmów sztucznej inteligencji, które bezwzględnie posługują się ludzkimi emocjami i antropologicznymi słabościami, aby kształtować nasze zachowania. Zwłaszcza że świadomość *homo sapiens* też ma cechy algorytmu reagującego w ściśle określony sposób na bodźce informacyjne z otoczenia.

Bańki informacyjne jako fundament równoległych rzeczywistości

Efekt uboczny działania tzw. „wolnych mediów” i algorytmów cyfrowej przestrzeni informacyjnej (systemów rekomendacji) stanowi silna lokalna relatywizacja tego, co jest uważane za prawdę (narracji powszechnie obowiązującej w danej społeczności), i wzmocnienie tworzenia się równoległych rzeczywistości zamykających ludzi w bańkach informacyjnych (ang. *filter bubbles*).

Przybliżmy proces powstawania bańki informacyjnej.

Niegdyś zjawisko to występowało na małą skalę, zasadniczo w granicach państw narodowych. Dotyczyło bowiem zamkniętych społeczności, które na co dzień ściśle się stosowały do wartości tradycyjnych, przekazywanych z pokolenia na pokolenie.

Globalizacja, masowa migracja ludności oraz cyfrowe technologie przekazywania informacji dokonały prawdziwej rewolucji, jeśli chodzi o zakres tworzenia i zasięg baniek informacyjnych.

Celem cyfrowych mediów społecznościowych jest jak największa absorpcja uwagi użytkowników gwoźli maksymalizacji jej podaży względem reklamodawców. System rekomendacji dąży do skutecznego sprzedawania produktów. Na podstawie zebranych informacji o użytkownikach system ów buduje mapę ich osobowości oraz, w konsekwencji, modele behawioralne precyzyjnie przewidujące reakcje użytkowników na określone bodźce.

W wyszukiwarkach i mediach społecznościowych każdy użytkownik otrzymuje ściśle zdefiniowany przez algorytm rekomendacyjny unikalny zestaw najnowszych wiadomości (ang. *news feed*). Większe szanse na przykucie uwagi użytkownika ma rekomendowanie m.in. informacji wywołujących emocje i skandalizujących, z elementami manipulacji. Ponieważ *fake news* przyciągają uwagę wielokrotnie silniej niż informacje prawdziwe, algorytmy podpowiadają je częściej.

Ludzkość bezspornie weszła w „erę post-prawdy”. W otoczeniu znajomych reprezentujących taki czy inny, dla nich wszakże jedynie słuszny punkt widzenia, nie usłyszymy krytyki absurdalnych poglądów. Masowe rozpowszechnianie *fake news* pociąga za sobą alternatywne narracje dotyczące prawdziwych zdarzeń, budujące równoległe wersje rzeczywistości na terytorium tego samego państwa, miasta czy choćby budynku mieszkalnego. Nawet ludzie żyjący obok siebie mogą wirtualnie przebywać w istotnie zróżnicowanych przestrzeniach wyobrażonych.

Oddalające się od siebie wirtualne światy potęgują proces zrywania więzi międzyludzkich, kulturowych, i atomizację społeczeństwa. Kreatorami alternatywnych rzeczywistości mogą być także wrogie lokalnej kulturze ośrodki wpływu zamierzające podzielić politycznie daną wspólnotę i w rezultacie doprowadzić do destabilizacji politycznej.

Ludzie uciekając od chaosu świata i niepewności wywołanej traumą globalizacyjną szukają bezpieczeństwa w bańkach informacyjnych. Robią to z własnej woli, szukając bliskości z innymi, poczucia komfortu psychicznego, a zarazem stroniąc od dysonansu poznawczego. Dobór znajomych służy temu, by w danej rzeczywistości alternatywnej miały prawo zabierać głos tylko te osoby, które podzielają te same bądź co najwyżej podobne poglądy.

Nasila się więc polaryzacja polityczna. Obejmuje ona takie kluczowe obszary życia społecznego, jak ustrój państwa, rodzina, obyczaje czy religia. Jest to proces, w którym różnice między ludźmi oraz towarzyszące im konflikty utrwala się, nabierają wymiaru symbolicznego i uzyskują status antagonistycznych kryteriów identyfikacji tożsamości grupowej („my” – „oni”, „swoi” – „obcy”).

Zanika powoli zdolność do kompromisu w dyskusji. Psychologicznie lubimy mieć rację. Powoli przestajemy być obiektywni i konstruktywni w ocenie zdarzeń. W bańkach

informacyjnych przekazywane są *fake news* dotyczące wrogów politycznych, czego nikt nie weryfikuje, gdyż nikt nie jest tym zainteresowany. *Fake news* tworzą fałszywe stereotypy „wroga politycznego” znajdującego się poza „bańkową wspólnotą”. Strach przed dysonansem poznawczym sprzyja utwierdzaniu psychicznego mechanizmu wypierania realiów.

W Polsce – podobnie jak w USA – widać radykalizację antagonistycznych sił politycznych. Narasta wzajemna nieufność i postępuje dehumanizacja przeciwników politycznych. Wygłaszający monologi liderzy partii politycznych nie są tak naprawdę zainteresowani jakimkolwiek kompromisem z liderami „obozu wroga”. Przemawiają głównie do swoich zwolenników pogłębiając istniejące podziały. Ostracyzm, kultura „unieważniania” przeciwników politycznych (ang. *cancel culture*) wzmacnia zjawisko trybalizacji, z wolna dzielące wspólnoty na wrogie sobie plemiona – niczym Tutsi i Hutu.

Każdy, kto wypowie w danej bańce pogląd różny od obowiązującej w niej narracji, jest narażony na ostracyzm. W każdym „getcie informacyjnym” znajdują się dysponujący największą władzą symboliczną „liderzy opinii”, którzy osobnika próbującego zwalczyć poprawność polityczną mogą „wygasić społecznie” stygmatem w rodzaju „czerwony”, „faszysta”, „lewak”, „komunista”, „ksenofob” itd., itp.

Stygmat słowny jest narzędziem pacyfikacji. Każda osoba, która otrzyma taki stygmat, jest natychmiast w oczach innych pozbawiana prawa do uczestnictwa w dyskusji. Każdy, kto wcześniej wszedł w spór z taką „stygmatyzowaną osobą”, czuje się zwolniony z obowiązku odpowiadania na jej nawet rzeczowe argumenty. No bo przecież ten „faszysta” (lub „komunista”) nie ma prawa się na dany temat wypowiadać.

Ekspresja poglądów niezgodnych z narracją obowiązującą w danej bańce informacyjnej oznacza automatyczne przyporządkowanie do „zbiorowości wrogiej”, choćby mówca nie zgadzał się z jej narracją.

Podsycanie wzajemnej nienawiści między grupami wyzwala dopaminę, a więc *homo sapiens* odczuwa w obrębie takich nienawidzących się grup satysfakcję „od strony” swych najniższych instynktów. Historia pokazuje, że Facebook jest idealnym narzędziem koncentracji ludzkiej nienawiści.

Facebooka wielokrotnie zaprzęgano do rozdmuchiwania kolorowych rewolucji i do siania nienawiści. Kolorowe rewolucje na Bliskim Wschodzie i pogrom wyznawców islamu w Birmie są bezspornym dowodem na to, że media społecznościowe to niebezpieczne narzędzie, które może doprowadzić do przemocy i zbrodni.

Zaorana zbiorowa świadomość – społeczeństwo „pęknięte” na wiele części

„Pęknięte społeczeństwo” to stan schizofrenicznego rozszczepienia zbiorowego umysłu na wiele odosobnionych „umysłów podrzędnych”.

Przymiotnik „schizofreniczny” jest tu jak najbardziej zasadny (gr. *schizein* – rozszczeplać, i *phrēn* – umysł, czyli rozszczepienie umysłu). Pęknięcie oznacza wytworzenie w ramach początkowo jednej grupy społecznej wielu równoległych systemów wartości i tożsamości. Rozszczepienie społeczne warto rozpatrywać w związku z destrukcją bezpieczeństwa ontologicznego (w rozumieniu prof. Andrzeja Zybertowicza).

Obecny model działania globalnego cyfrowego neuro-mózgu sieci społecznościowych „szufladkuje infosferę” – w państwach objętych jego zasięgiem – dzieląc ją na antagonistyczne części, a tym samym wyzwala potencjał destruktywnej polaryzacji i ją utrwała. Szufladkowanie społeczności, ich podział na antagonistyczne, oddalające się od siebie poznawczo grupy, niszczy wzajemne zaufanie grup i uniemożliwia im realny dialog, a jednocześnie zwiększa realną władzę elit politycznych.

Media społecznościowe są narzędziem sprawowania władzy typu „dziel i rządź”, jednak ich ostatecznym produktem jest „pęknięte społeczeństwo”, niezdolne do samoorganizacji.

Gdzie świadomość zbiorowa jest podzielona na wiele równoległych i skonfliktowanych ze sobą nawzajem alternatywnych wersji rzeczywistości, tam nie zadziała kolektywna mądrość i samowiedza.

Rozszczepienie zbiorowego umysłu powoduje paraliż – podmiot sterowany traci samoświadomość i samosterowność. Z łatwością można mu wtedy narzucić narrację działającą wbrew jego interesom.

Paraliżująca dla działania demokracji jest okoliczność, że do „szufladkowania” dochodzi „w poprzek” interesów klasowych poszczególnych grup społecznych. Demokracja nie jest możliwa bez świadomych swoich interesów, zorganizowanych obywateli i bez dialogu strategicznych grup interesów.

Demokracja wymaga samodzielnego myślenia, a nie bezrefleksyjnego szukania komfortu i powtarzania narracji zasłyszanych we własnej bańce informacyjnej. Trwanie w sztucznie podsycanym konflikcie i zmarnowana na analizę *fake news* energia mózgu paraliżuje kolektywną mądrość i uszczupla zdolności ewolucyjne. Jak zauważa Tristan Harris, były etyk Google’a, „nie rozwiążemy żadnego problemu, jeśli nie ustalimy, co jest prawdą, a co fałszem”.

Na masową skalę następuje „wdrukowywanie” młodym generacjom fałszywego sposobu rozumienia rzeczywistości. Brak doświadczenia życiowego sprawia, że młodzi nie potrafią rozpoznać swoich fundamentalnych życiowych interesów ani pojąć, iż w świecie wielu ograniczeń (na różnych poziomach) nie jest możliwa całkiem „darmowa wolność dla każdego”.

Algorytmy globalnych mediów społecznościowych i ich programiści nigdy nie zdołają zdefiniować prawdy obiektywnej. Mogą tylko narzucić swoją subiektywną wersję narracji. W każdej lokalnej kulturze prawda będzie inna – to następstwo swoistej narracji, wynikającej z doświadczeń setek wcześniejszych pokoleń formujących tradycję i tworzących lokalne kody poprawnych zachowań.

Związane z postępującą globalizacją infosfery brutalne niszczenie różnorodności lokalnych kultur redukuje systemową zdolność całej ludzkości do przetrwania. Różnorodność państw i kultur jest dobrem. Wyłącznie różnorodność i przez to dywersyfikacja kulturowa zwiększa szanse na biologiczne przetrwanie *homo sapiens*. Koniec końców przetrwają kultury lepiej przystosowujące się do zmian warunków naturalnych. Kultury nieprzystosowane wyginą.

8 marca 2021 r.

dr Stanisław Jan Adamczyk



**Jak nie uzgodnimy pomiędzy sobą,
czym jest prawda, to nic nigdy nie uzgodnimy.**



Andrzej
Połosak

Choć samochody elektryczne są niemal tak stare jak sama motoryzacja, wygoda i ekonomiczna opłacalność ich użytkowania są – przynajmniej w warunkach polskich – dyskusyjne. Tendencja „elektryfikacyjna” w motoryzacji przybiera na sile właśnie teraz, ma owocować „nowym ładem” w transporcie. Przypadek?

Elektryfikacja w motoryzacji uzależnieniem od systemu

Obecnie mamy do czynienia z absurdalnymi próbami zmniejszenia tzw. emisji spalin (dwutlenku węgla i cząstek stałych, czyli sadzy) przez silniki pojazdów mechanicznych. Normy emisji spalin stają się coraz bardziej wyśrubowane i odległe do rzeczywistości. Paradoksem jest skorelowanie zużycia paliwa z masą i wymiarami pojazdu, przez co promowane są wielkie, paliwożerne samochody terenowe, a nie małe, zwinne pojazdy miejskie. Według najnowszych norm (obecnie: Euro-6d) nie liczy się jedynie zużycie paliwa, ale stosunek zużycia paliwa do wymiarów i masy pojazdu. Wymagania te doprowadziły do kuriozalnej sytuacji, w której małe, ekonomiczne samochody okazały się mniej „ekologiczne” niż wielkie i ciężkie terenówki, w których przytoczony wyżej stosunek spalanie-masa wygląda „lepiej” ze względu na ogromną masę, jaką obecnie mają coraz bardziej popularne SUV-y. Zostawmy jednak kwestie związane z unijnym prawodawstwem, a zastanówmy się, czy elektryfikacja w motoryzacji jest zasygnalizowanym w tytule uzależnieniem od systemu,

Choć samochody elektryczne są niemal tak stare jak sama motoryzacja¹, ich dynamiczny rozwój przypada na niecałe dwie ostatnie dekady. Postęp widać przede wszystkim w dziedzinie akumulatorów trakcyjnych, czyli newralgicznych podzespołów pojazdu elektrycznego. Powszechne jeszcze kilka lat temu akumulatory kwasowo-ołowiowe zastąpiono bateriami litowo-jonowymi. Nadal jednak oczekujemy przełomu, który zwiększy zasięg samochodów elektrycznych i skróci czas ich ładowania do czasu przeciętnej wizyty na stacji benzynowej. Na razie producenci skupiają się na zwiększaniu

¹ Np. Waverly Electric z 1913 roku.

pojemności i gęstości akumulatorów. Tesla² jeszcze w tym roku zaoferować ma nowy model z szybko ładującymi bateriami trakcyjnymi o wytrzymałości do 1 mln mil, wykonanymi z tanich materiałów, z pominięciem metali rzadkich. A Toyota pracuje nad bateriami z elektrolitem stałym, dającym większy zasięg i stabilność pracy, niezależnie od warunków pogodowych.

Wydłużanie zasięgu, ograniczanie wolności

Na pierwszy rzut oka wszystko wygląda wspaniale. Nie zanieczyszczające środowiska samochody elektryczne (pomijając oczywiście energochłonność ich produkcji, zużycie metali rzadkich oraz sposoby wytwarzania energii elektrycznej) mają coraz większe zasięgi, są w miarę wygodne i z wolna przestają być osobliwością na drogach. Jednak pęd do elektromobilności wzrasta się dziś, kiedy coraz więcej słyszymy o totalnej inwigilacji i nowym ładzie. Przypadek to czy planowe działanie? O co też chodzi w ograniczaniu wolności i uzależnianiu od systemu?

Samochody z silnikami spalinowymi (ściślej – z silnikami o spalaniu wewnętrznym), niezależnie od rodzaju, do pracy potrzebują paliw płynnych. Benzyny, oleju napędowego lub czegoś innego. Popularne są również propan-butan (LPG, szczególnie w Polsce, Korei Południowej, Japonii, we Włoszech), metanol (Ameryka Południowa) i gaz ziemny (Włochy, próbuje Rosja). Wytwarzanie paliw obejmuje skomplikowane procesy produkcyjne polegające na rafinacji ropy naftowej w przypadku benzyn i oleju napędowego bądź na reakcjach chemicznych w przypadku innych paliw.

Mimo skomplikowanego procesu wytwarzania paliw, mają one wiele zalet. Przede wszystkim ich uzupełnianie w pojazdach jest szybkie i proste. Polega na tankowaniu paliwa na stacji. Ponadto służące do napędzania silników o spalaniu wewnętrznym paliwa płynne łatwo przechowywać i nie tracą one szybko swych właściwości. Można zatem przechowywać paliwo „na zapas”. A jak pokazuje historia motoryzacji, silniki spalinowe podatne są dla zasilania wszelkiego rodzaju paliwem alternatywnym, które (np. metanol) można wyprodukować metodami chałupniczymi, z kolei silniki o zapłonie samoczynnym działają nawet dzięki olejowi opałowemu. Tak więc silniki spalinowe są praktycznie niezależne od systemu infrastruktury, jeśli chodzi o czas i miejsce użytkowania pojazdu.

Z samochodami elektrycznymi jest inaczej. Przede wszystkim „elektryki” potrzebują wielogodzinnego ładowania. A gdy używa się domowych gniazdek elektrycznych, ładowanie trwa do kilkudziesięciu godzin. Oczywiście można korzystać z tzw. „słupków”, czyli publicznych, odpłatnych punktów ładowania, wtedy proces uzupełniania energii skróci się do około 3 godzin. Niemniej skrócenie czasu ładowania nie rozwiązuje problemu krótkiego zasięgu, który w obecnie produkowanych „elektrykach” waha się od 250 do około 500 km, po czym następuje długa faza ładowania. Ponadto energię

² Producent aut elektrycznych.

elektryczną trudno produkować w warunkach „domowych”, a także nie można przechowywać jej „na zapas”: nie używany akumulator ulega powolnemu rozładowaniu. Wreszcie, samochody elektryczne nie lubią eksploatacji sporadycznej. Długi postój, nawet w garażu ogrzewanym, wpływa na zmniejszenie pojemności użytecznej akumulatorów trakcyjnych.

Tu właśnie dochodzimy do problemu „uzależnienia od systemu”. Wszelkie punkty ładowania, zarówno domowe, jak i publiczne, wyposażone są w liczniki zużycia prądu. Tak więc ładując samochód elektryczny, pośrednio *możemy* przekazywać do systemu informację o tym, gdzie znajduje się nasz samochód, a wraz z nim my. Jak rzecz wygląda konkretnie? W przypadku samochodów spalinowych nic nie stoi na przeszkodzie zatankowaniu do kanistra i zapłaceniu gotówką. W przypadku samochodów elektrycznych niemożliwe jest ładowanie bez przyjazdu autem w miejsce ładowania, poza tym liczne systemy publicznego ładowania działają za pośrednictwem aplikacji na telefony komórkowe – podobnie jak popularne hulajnogi miejskie – obywając się „bez gotówki”. Ponadto wiele nowoczesnych samochodów, w tym elektrycznych, wyposażonych jest w łącza internetowe przekazujące kierowcy w czasie rzeczywistym informacje drogowe, tj. dane dotyczące otoczenia (stacje benzynowe, hotele, punkty gastronomiczne itd.). Mnóstwo danych, w tym informacje o zasięgu, wylicza się na podstawie nawigacji satelitarnej, w tym „śladu informacyjnego”, jaki zostawia nowoczesny samochód podczas jazdy. Ten sposób czerpania informacji jest charakterystyczny dla samochodów elektrycznych. Nie mogą one przekazywać kierowcy informacji (choćby o wspomnianym wyżej zasięgu) poprzez przepływomierz w króćcu dolotowym (ponieważ samochody elektryczne nie przewożą płynnego paliwa), lecz jedynie poprzez oparte na wskazaniach nawigacji satelitarnej koordynaty powiązane z komunikatami o zużyciu energii elektrycznej. W ten sposób „wpięci do Internetu” kierowcy pojazdów elektrycznych są „uzależnieni od systemu”.

Niewolnicy wolnowybiegowi?

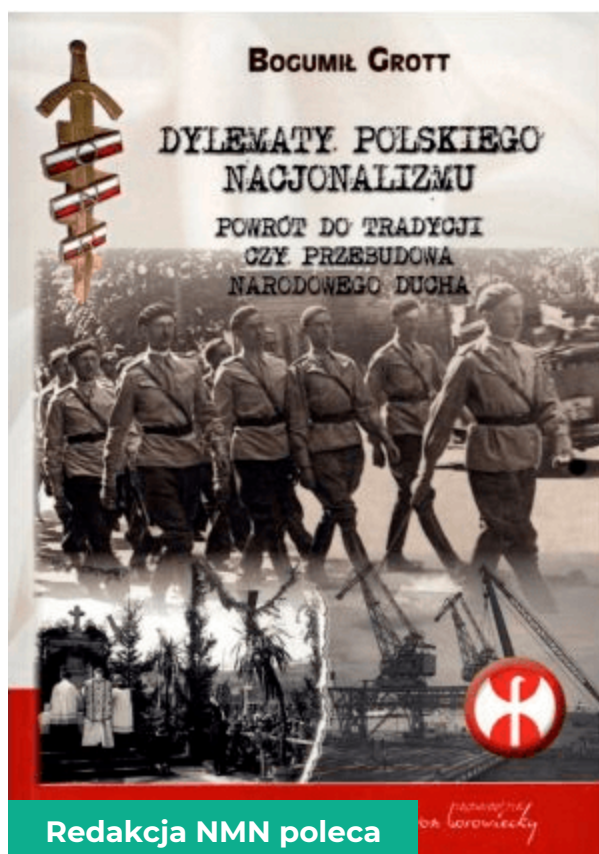
Połączenie nowoczesnych systemów łączności z zasilaniem elektrycznym, które wymaga częstego ładowania za pośrednictwem systemu sieci energetycznych, grozi zatem totalną inwigilacją. W systemie nie dopuszczającym „domowej” produkcji i przechowywania paliwa kierowcy zdani są na dostawy prądu sieciowego. Dzięki pozostawionemu przez samochód w miejscu ładowania „śladowi” w postaci danych z licznika energii elektrycznej można ustalić położenie pojazdu w przestrzeni; podobnie smartfony zbierają informacje o przemieszczaniu się swoich użytkowników. Tak więc istnieje paradoksalne niebezpieczeństwo ograniczenia naszej *autonomii* przez środki *swobodnego* transportu niezdolne do funkcjonowania poza oficjalnym systemem energetycznym, w którym ich działanie jest „zapisywane”.

Nowoczesna technika zapewnia wiele niespotykanych wcześniej ułatwień życia codziennego, jednak pozwala również ograniczyć wolność i autonomię jednostek ludzkich. Paradoksem współczesnych czasów jest możliwość kontroli naszych poczynań przez pozorne zwiększanie autonomii (smartfony, elektromotoryzacja). W obliczu postulowanego „nowego ładu” należy niechybnie przestać się dziwić, że pocziwy diesel jest zdecydowanie wypierany właśnie teraz...

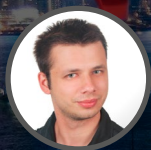
Andrzej S. Połosak



**Tendencja elektryfikacyjna w motoryzacji
przybiera na sile właśnie teraz.
Czyż nie jest to próba uzależnienia
kierowców od systemu totalnej inwigilacji?**



Dziejowa szansa



Tomasz
Banyś

Przez ostatnie 250 lat w globalnej myśli politycznej dominował anglosaski porządek świata, który wielokrotnie dławiał polskie dążenia do uzyskania niezależności. Obecnie Polska i Polacy stoją na progu dziejowej szansy, jaką może nam dać współpraca z nowym liderem światowym – Chinami – w ramach wielkiej infrastrukturalnej inicjatywy Jednego Pasa i jednej Drogi.

Nowe rozdanie

Spojrzenie geostrategiczne na wydarzenia ostatnich dekad pokazało wagę wydarzeń z przełomu lat 80. i 90. ubiegłego stulecia. Byliśmy wówczas świadkami kilku istotnych wydarzeń, którym towarzyszyła wytężona działalność wywiadowcza, przede wszystkim służb SZAP¹. Służby te próbowały sfinalizować wielkie przedsięwzięcia, które okazały się dla Waszyngtonu zarówno udane, jak i nieudane. Do udanych należały:

- doprowadzenie do rozpadu Związku Radzieckiego i bloku krajów demokracji ludowej w latach 1989-91,
- rozpoczęcie w czerwcu 1989 procesu grabieży polskiego majątku narodowego, który dwa pokolenia Polek i Polaków wypracowywały odbudowując z poświęceniem Polskę ze zniszczeń II wojny światowej.

Klęską Jankesów zakończyła się:

- (na szczęście nieudana) prowokacja wymierzona w Chińską Republikę Ludową, inscenizowana przez służby SZAP od kwietnia do czerwca 1989 roku na Placu Niebiańskiego Spokoju (chiń. Tiān'ānmén).

Nie należy też zapominać o przedsięwzięciach, w których swoją nonszalancją Jankesi sami stworzyli sobie wroga. Za przykład niech posłuży:

¹ Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

- pomoc w odbudowie zachodnioniemieckiej gospodarki oraz przyzwole nie na włączenie w granice RFN² ziem całej NRD³; był to niemiecki sukces, uzmysławia nam on, że największym i przez to faktycznym zwycięzcą zimnej wojny okazały się Niemcy, które w następstwie wydarzeń październikowych roku 1990 stały się największym kontestatorem polityki Stanów Zjednoczonych w Europie.

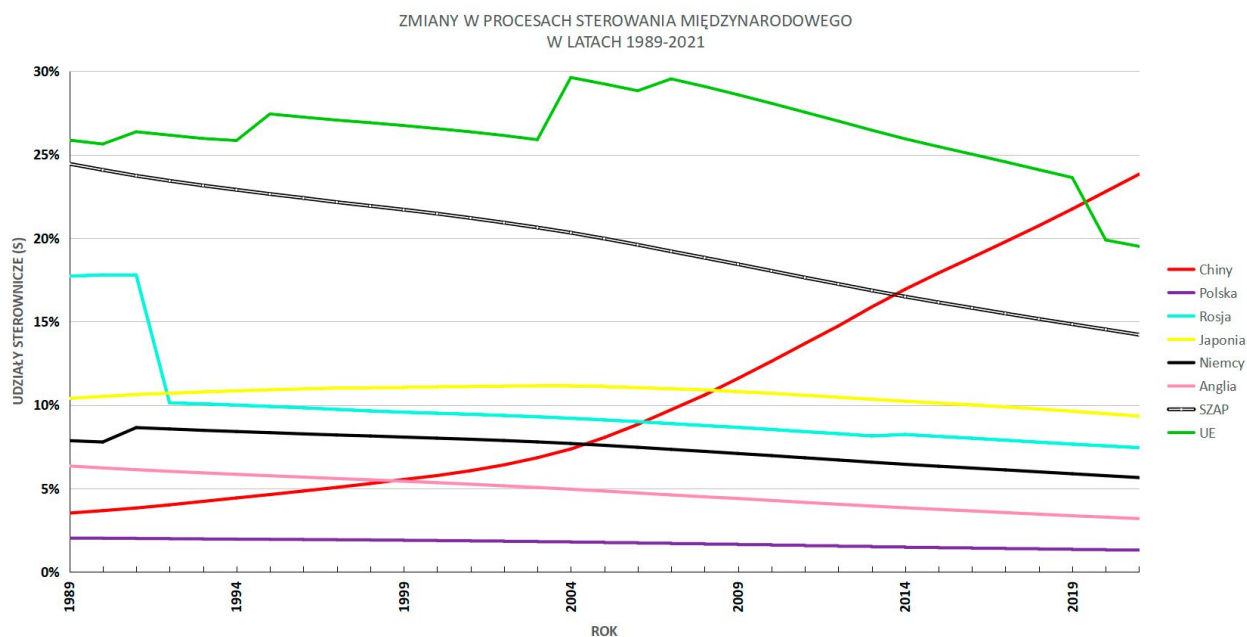
Trzydzieści lat później obserwujemy znaczące zmiany na poziomie strategicznym, które są konsekwencją tamtych wydarzeń. I tak np. Polskę okradają zachodnie korporacje, a kapitał wypracowany w naszym kraju jest wyprowadzany poza granice naszego państwa – jest to więc system neokolonialny. Akumulowanie kapitału wszelkiego rodzaju w miejscu jego wytwarzania przyczynia się do wzrostu dobrobytu społeczności, która ów kapitał wytwarza (począwszy od inwestycji w przemysł i infrastrukturę, a na poprawie dostępu do usług medycznych, miejsc rekreacji i zaspokajania potrzeb wyższego rzędu skończywszy). Anglosasi oddziałujący na polski system sterowania społecznego odpowiadają za pauperyzację, barbaryzację oraz regres intelektualny polskiego społeczeństwa. Z punktu widzenia cybernetycznej analizy procesów sterowania międzynarodowego regres Polski przejawia się w tym, że jej **udziały sterownicze** (S_{POL}) spadły z poziomu 2,0% do wartości 1,3%.

Całkiem odmiennie wyglądała sytuacja w Chińskiej Republice Ludowej. Po udanej obronie przed imperializmem anglosaskim w roku 1989 naród rozbudowywał swoją potęgę gospodarczą oraz uniezależniał się od wpływów czynnika anglosaskiego. W roku 1997, po ponad 150 latach udało się Chinom odzyskać Hongkong (chiń. Xiānggǎng), który od 1842 roku pozostawał pod zaborem angielskim⁴. W roku 2014 udziały sterownicze Państwa Środka (S_{CHRL}) przekroczyły analogiczne udziały SZAP ($S_{CHRL} = 17,0\%$). Tym samym Chiny stały się wówczas (z cybernetycznego punktu widzenia) najsilniejszym systemem na świecie. Zmiany w globalnym układzie sił (dla wybranych systematów) obrazuje wykres 1.

² Republika Federalna Niemiec.

³ Niemiecka Republika Demokratyczna.

⁴ Tym mianem autor określa Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej, z Anglią jako faktycznym elementem sterującym.



Dalszy wzrost chińskich oraz spadek amerykańskich udziałów sterowniczych doprowadzi (najprawdopodobniej w okolicach roku 2024/2025) do pomniejszenia znaczenia Stanów Zjednoczonych (zredukowania ich statusu do rangi mocarstwa regionalnego) oraz do utraty przez nie wpływu na politykę w skali globalnej. Dla Polski jest to niepowtarzalna i pierwsza od ponad 250 lat szansa na uniezależnienie się od anglosaskich wpływów ideologicznych i na odbudowę – wzorem chińskim – etyki w życiu politycznym i społecznym narodu polskiego. Współpraca gospodarczo-kulturowa z Chinami, tym razem w ramach wielkiej infrastrukturalnej inicjatywy **Jednego Pasa i jednej Drogi** – z dala od nacisków zachodnich neoliberalistów dyktujących nam, jak mamy żyć – to szczególna szansa dla młodego pokolenia Polek i Polaków, którą mogą wykorzystać nie tylko we własnych celach biznesowych, lecz także do stworzenia suwerenności ekonomiczno-gospodarczej Polski.

Tomasz Banyś

Instytut Cybernetycznych Analiz Strategicznych

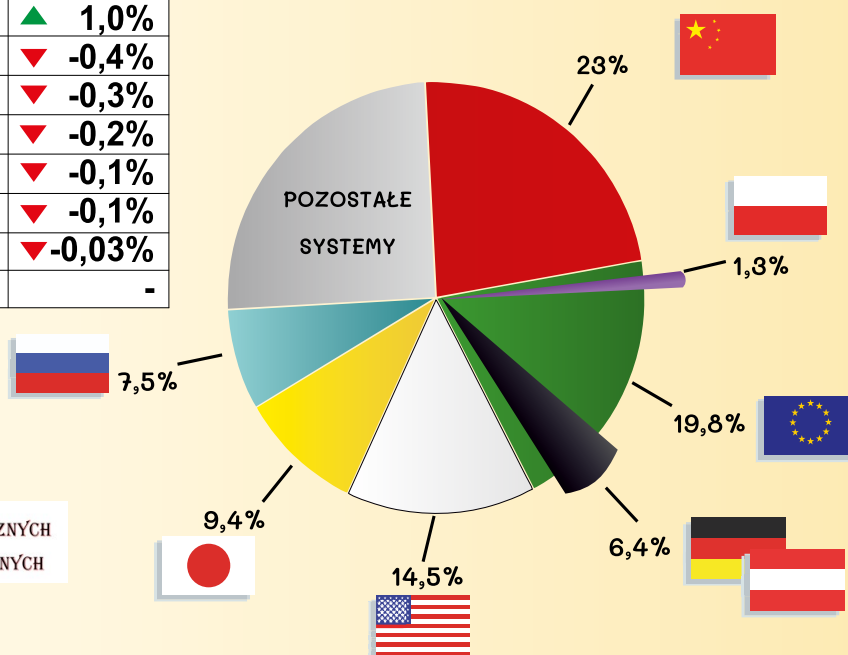
www.instytut-icas.pl



Podążaj w przyszłość i twórz lepsze jutro z najlepszymi.

STEROWANIE PROCESAMI MIĘDZYNARODOWYMI STAN NA MARZEC 2021 ROKU

SYSTEM	% UDZIAŁU ŚWIATOWEGO	ROCZNY TREND
Chiny	23,0%	▲ 1,0%
UE	19,8%	▼ -0,4%
SZAP	14,5%	▼ -0,3%
Japonia	9,4%	▼ -0,2%
Rosja	7,5%	▼ -0,1%
Państwa Niemieckie	6,4%	▼ -0,1%
Polska	1,3%	▼ -0,03%
Pozostałe Systemy	25,8%	-



INSTYTUT CYBERNETYCZNYCH
ANALIZ STRATEGICZNYCH

www.instytut-icas.pl
e-mail: instytut.icas@gmail.com

Rewolucja naukowo-informacyjna



Tomasz
Białek

Niniejszy tekst jest wprowadzeniem do artykułów z cyklu *Rewolucja naukowo-informacyjna*, w których postaram się przybliżyć Szanownym Czytelnikom *Nowoczesnej Myśli Narodowej* dorobek polskiej szkoły cybernetyki i jego rolę w epoce rewolucji naukowo-informacyjnej.

Pozamiatać w nauce i przestrzeni informacyjnej (część I)

Jako wprowadzenie do cyklu autor zdecydował się przytoczyć dłuższy fragment książki pt. *Cybernetyka i charakter*, gdyż postulowana w nim koncepcja jest nadal aktualna i – w opinii autora artykułu – nikt tak precyzyjnie nie ujmie jej słowami jak sam profesor Marian Mazur.

Po ukończeniu szkoły uczeń zapomina większość[ć] nabywanych w niej wiadomości, ale zapamiętuje najsilniej, że wiedza dzieli się na przedmioty. Nic dziwnego, że potem uważa rzeczywistość za składającą się z osobnych kawałków, a jako naukowiec obierze sobie zakres działalności, który będzie traktował jako własne podwórko, nie interesując się całą resztą.¹

Prof. Marian Mazur

Nauka tradycyjna i nauka nowoczesna

Nie jeden uczeń, student, a nawet uczciwy naukowiec oraz pedagog przyzna, że przytoczone powyżej stwierdzenie profesora Mariana Mazura jest niezwykle trafne. Co gorsza, diagnoza sprzed co najmniej 45 lat sformułowana przez twórcę polskiej szkoły cybernetyki, którego – jak wiele wybitnych umysłów wyprzedzających swoje czasy – nie doceniono stosownie do osiągnięć naukowych, gdy żył, jest nie tylko trafna, lecz także aktualna.

¹ M. Mazur, *Cybernetyka i charakter*, Warszawa 1976, s. 16 [w nawiasach kwadratowych ingerencje językowe korekty NMN].

Dla lepszego zrozumienia istoty problemu i tego, jakie niesie ze sobą konsekwencje, spójrzmy na zagadnienie przez pryzmat rozważań z książki *Cybernetyka i charakter*:

Przez tysiąclecia nauka rozwijała się w sposób jednolity i klarowny i oto, niemal nagle, znalazła się obecnie na dramatycznym zakręcie. Jest on szczególnie dramatyczny dla nas, żyjących współcześnie i dzięki temu mogących ten proces obserwować bądź nawet w nim uczestniczyć, zwłaszcza, że podobny zakręt już się w dziejach nauki nie powtórzy. Rzecz jasna, potomnych zaskoczy jeszcze niejedna rewolucja w nauce, ale nie będą to zmiany tak generalne jak te, o których zamierzam tu powiedzieć.

Ta niezwykła sytuacja sprawia, że w nauce dzisiejszej istnieje jeszcze nauka wczorajsza, ale już zaczyna istnieć nauka jutrzejsza, co umożliwia ich konfrontację. Przypuszczając, że zdołam zaintrygować czytelników, przejdę do wyjaśnienia, o co właściwie chodzi.

Najpierw postaram się scharakteryzować ową naukę wczorajszą, tradycyjną.

W odległej starożytności nauka była jedna, każdy naukowiec mógł ją uprawiać w całości, gdyż zasób informacji stanowiący ówczesną wiedzę był niewielki. Jeszcze Arystoteles mógł napisać nie tylko swoją „fizykę”, ale i to, czemu sam nie nadał nazwy (tę część spuścizny Arystotelesa, jako dotyczącą spraw „spoza fizyki”, nazwano „metafizyką”), a co głównie dotyczyło zagadnień logiki i psychologii.

W miarę przybywania nowych informacji dostarczanych przez naukę zaczęła odgrywać rolę okoliczność, że pojemność informacyjna mózgu ludzkiego, a więc i mózgu naukowców, jest ograniczona. Nie mogąc już opanować całej wiedzy rozszerzonej przez poprzedników każdy następny naukowiec musiał ograniczać się do uprawiania tylko pewnej części nauki, przez to jednak przestawał być znawcą pozostałej jej części.

Prowadziło to do dzielenia się nauki na dziedziny, potem dziedzin na działy, działów na specjalności, i to coraz węższe, a nawet dochodziło do tego, że jeden naukowiec trawił całe życie na rozwiązywaniu jednego tylko problemu lub nawet jednego tylko fragmentu jednego problemu, stając się specjalistą, który wiedział prawie wszystko o prawie niczym.

Jest to proces znany jako „atomizacja nauki”. Obecnie istnieją tysiące wąskich specjalności, których nie sposób wyliczyć i których już same tylko nazwy są przeważnie niezrozumiałe dla innych specjalistów. Poza tym poszczególne specjalności wytworzyły sobie odrębną terminologię, co przyczyniło się do powstania barier językowych między nimi, pogłębiających podziały w nauce.

Jednakże w większym jeszcze stopniu niż ciągle wzrastająca liczba coraz to nowych specjalności[,] do stanu krytycznego doprowadziło naukę tradycyjną to, że dzieleniu nauki na poszczególne zakresy towarzyszyło traktowanie badanej rzeczywistości, jak gdyby dzieliła się ona na odpowiadające im poszczególne zakresy; atomizacja nauki pociągnęła za sobą atomizację rzeczywistości.

W rezultacie nauka tradycyjna stała się sumą odgraniczonych od siebie monodyscyplin, wytwarzających sobie własną terminologię, własną metodologię i traktujących przypisany sobie zakres rzeczywistości jako własny teren, poza który samemu się nie wychodzi i na który innych się nie wpuszcza.

Poszczególne monodyscypliny ograniczały się do problemów **monodyscyplinarnych**, tj. odnoszących się wyłącznie do obiektów z terenu danej monodyscypliny i rozwiązywanych jej metodami. Naukowiec grzeszący „dyletantyzmem” stosowania metod własnej monodyscypliny do obiektów spoza jej terenu bądź „nowinkarstwem” wprowadzania na jej teren metod z innych monodyscyplin ryzykował złamaniem sobie kariery. Ileż to przykrości spotkało Pasteura ze strony fizjologów za to, że zajmował się bakteriami będąc chemikiem, albo Freuda ze strony psychologów za to, że zajmował się psychiką będąc medykiem.

Niezależnie od monodyscyplin zajmujących się konkretnymi rozwijały się dyscypliny zajmujące się abstrakcjami, a mianowicie matematyka i logika.

W wielu monodyscyplinach, głównie humanistycznych, posługiwanie się metodami matematycznymi uchodziło za nieprzyzwoitość, ale w takich monodyscyplinach, jak fizyka i nauki techniczne, matematyka odgrywała zawsze wielką rolę.

Natomiast żadnej roli w nauce tradycyjnej nie odgrywała logika. Była ona uprawiana sama dla siebie, jako „sztuka dla sztuki”. Wszelkie rozumowania w monodyscyplinach konkretnych opierały się nie na logice, lecz na zdrowym rozsądku. Jeżeli był to rozsądek „zdrowy”, to oczywiście pozostawał w zgodzie z logiką, ale nie logika była jego źródłem, lecz nawyki życiowego doświadczenia. Co więcej, jeżeli specjalista z jakiejś monodyscypliny uznał za wskazane postudiować logikę, to słuszność jej twierdzeń oceniał na podstawie własnego zdrowego rozsądku, a nie na odwrót. W nauce tradycyjnej wiele konkretnych osiągnięć zawdzięczano dobrej znajomości matematyki, ale nie było chyba ani jednego, które ktoś zawdzięczałby dobrej znajomości logiki.

Nauka tradycyjna miała więc strukturę obejmującą w zasadzie dwa obszary problemów:

- problemy abstrakcyjne (rozwiązywane w matematyce),
- problemy konkretne monodyscyplinarne (rozwiązywane w poszczególnych monodyscyplinach).

Na tym obrazie nauki zaczęły mniej więcej od połowy naszego stulecia gromadzić się rysy, potem pęknięcia i wreszcie nastąpiły eksplozje zwiastujące przełom.

(...)

Może się tu nasunąć czytelnikom pytanie, dlaczego ta multidyscyplinarność okazała się potrzebna dopiero teraz i dlaczego obywano się bez niej przez wieki, niekoniecznie ze złym skutkiem. Ot, aby nawiązać do przykładu chleba, wiadomo na przykład, że chleb upieczony przez wiejską gospodynię w piecu ulepionym z gliny przez jej męża był tak smakowity, że gdzieś tam do niego wypiekom przemysłowym uzyskiwanym przy udziale agronomów, inżynierów tudzież doktorów medycyny.

Złożyło się na to wiele przyczyn.

Po pierwsze, niemal aż do naszych czasów nauka zajmowała się wyłącznie problemami poznawczymi, i to tak dalece, że poznawanie uważano za istotę nauki, zupełnie nie dostrzegając problemów decyzyjnych. Decydowanie nie było problematyką[,] lecz uprawnieniem. Monarcha kazał zbudować pałac, gdy mu się tak spodobało. Innemu na jego miejscu mogłoby się spodobać inaczej, na przykład kazać zbudować cyrk. Zrozumienie błędności takiego postępowania toruje sobie drogę z największym trudem — i dziś jeszcze ogromna większość decydentów pojmuje decydowanie arbitralnie, jako przywilej i nagrodę za zasługi, a nie jako jeden z rodzajów pracy

polegający na rozwiązywaniu problemów decyzyjnych (z podaniem dowodu trafności), nie gorszy, ale i nie lepszy od innych rodzajów pracy, a na pewno wymagający odpowiednich kwalifikacji.

Po drugie, w rozwiązywaniu problemów poznawczych naukowcy, aby uzyskiwać wyniki jednoznaczne i przez to umożliwiające wykrywanie praw naukowych, dążyli do izolowania badanego wycinka rzeczywistości od wszelkich okoliczności ubocznych. Na przykład słynne prawo promieniowania zostało wykryte przez Plancka dla „ciała doskonale czarnego” (tj. pochłaniającego promieniowanie całkowicie, bez odbić od powierzchni ciała). Fizjologowie badający oddziaływanie określonych bakterii na zwierzęta doświadczalne czynią to w warunkach sterylnych, tj. z usunięciem innych bakterii, itp. W przeciwieństwie do tego problemy decyzyjne nie dają się izolować wycinkowo. Nic nie wyjdzie z usprawnienia warunków pracy, gdy pracownik mało zarabia, ma gburowatego zwierzchnika, męczy się i traci mnóstwo czasu na dojazdy do pracy, ma nędzne mieszkanie, źle mu się układa życie rodzinne, nie ma rozrywek kulturalnych itp. — od żadnej z tych okoliczności uciec się nie da. Chory nie idzie do lekarza po to, żeby mu wyleczono nerki, lecz żeby mieć zdrowy cały organizm, nie cieszy go wcale perspektywa ze znanego dowcipu, że „wprawdzie pacjent zmarł, ale operacja się udała”. Krótko mówiąc, w każdym problemie decyzyjnym, nawet uchodzącym za mały, występuje wiele nierozdzielnych czynników naraz. Rozwiązanie problemu z pominięciem jakichś czynników jako należących do podwórka innych specjalności nie jest żadnym rozwiązaniem.

Po trzecie, rozwój życia społecznego, będący warunkiem postępu, wzmacnia współzależność między obywatelami, głównie z powodu konieczności podziału pracy. Jest nie do pomyślenia, żeby w wielkim mieście każdy robił sobie wszystko sam, na przykład wypiekał bochenek smakowitego „wiejskiego chleba” — musi to robić piekarnia przemysłowa. Robi ona to jednak w wielkich ilościach, do tego zaś nie może służyć wiejski piec, tyle że tysiąc razy większy, choćby z tego powodu, że drobne różnice temperatur w małym piecu, bez znaczenia dla jednego bochenka, stałyby się wielkimi w wielkim piecu, w wyniku czego jedne bochenki pozostałyby surowe, inne zaś spaliłyby się na węgiel. Jest to dokładnie tak samo, jak gdyby ktoś, na wzór dzielnego soltysa wioskowego, chciał rządzić wielkim państwem jak „wielką wsią”. Inaczej mówiąc, wielkich problemów decyzyjnych nie rozwiązuje się przez zwielokrotnienie rozwiązań problemów małych.

Biorąc wymienione względy pod uwagę można powiedzieć, że multidyscyplinarność staje się dla społeczeństw warunkiem istnienia. Zrozumienie tego jest coraz [lepiej] widoczne na całym świecie.

Postulat multidyscyplinarności narzuca współdziałającym specjalistom z różnych monodyscyplin konieczność porozumiewania się i uzgadniania spraw wspólnych, co sprzyja konfrontacji terminologii, aparatury pojęciowej, metodologii i problematyki poszczególnych monodyscyplin.

W ostatnich dziesięcioleciach niejednokrotnie podawano w wątpliwość, czy rzeczywiście w poszczególnych monodyscyplinach chodzi o zupełnie różne problemy. Okazało się, że mają one ze sobą bardzo wiele wspólnego. Występują między nimi podobieństwa, których — wskutek różnic terminologicznych i braku zainteresowania cudzą problematyką — przedtem nie dostrzegano.

Stwierdzono na przykład, że drgania mechaniczne sprężyn są zjawiskiem analogicznym do oscylacji prądu w obwodach elektrycznych, a [to], że dla [owych] oscylacji były opracowane

szczegółowe wzory matematyczne, [umożliwiło] ich natychmiastowe zastosowanie do drgań sprężyn — cały trud sprowadził się do dostrzeżenia analogii i [przełożenia] wzorów z jednej terminologii na drugą.

Fizjologowie posługujący się terminem „reaferencja” oraz technicy posługujący się terminem „sprzężenie zwrotne” nie zdawali sobie sprawy, że obydwa te terminy znaczą jedno i to samo, a wobec tego wzory matematyczne opracowane dla maszyn mogą się odnosić również do organizmów. Okazało się też, że procesy regulacji, dokładnie badane tylko w automatyce, są czymś powszechnym, występują one nie tylko w maszynach, lecz także w organizmach i społecznościach, przy czym wszędzie są oparte na tych samych zasadach.

Stwierdzenia takie stały się impulsem do przenoszenia gotowych rozwiązań z jednych monodyscyplin do innych, następnie zaś doprowadziły do zrozumienia potrzeby rozwiązywania problemów **interdyscyplinarnych**, tj. tak ogólnych, że otrzymane wyniki mogłyby być wykorzystywane w wielu różnych monodyscyplinach. Stąd już prosta droga prowadziła do idei nauki interdyscyplinarnej, interdyscypliny. Jako tego rodzaju nauka powstała **cybernetyka**, czyli nauka o sterowaniu.

Nie należy dać się zwieść definicji cybernetyki, a w szczególności występującemu w niej terminowi „sterowanie”, mogącemu sprawiać wrażenie, że chodzi o jakąś ograniczoną sprawę. Już [samo to], że na sterowaniu opiera się funkcjonowanie maszyn, organizmów i społeczności, świadczy [o tym], jak rozległy jest zakres cybernetyki. Jeżeli wziąć ponadto pod uwagę, że nie jest wcale konieczne, żeby funkcjonowanie było podyktowane czymś interesem, to staje się jasne, że cybernetyka jest nauką o wszelkim dzianiu się, a więc o całej rzeczywistości. Gdyby ktoś zechciał, to nawet chwianie się gałęzi trąconej skrzydłem ptaka albo padanie deszczu można by rozpatrywać z cybernetycznego punktu widzenia.

Cybernetyka wprowadziła metody traktowania rzeczywistości nadające się do stosowania w każdej monodyscyplinie konkretnej.

Towarzyszącym temu wkładem cybernetyki do nauki jest wprowadzenie ogólnej terminologii, umożliwiającej porozumiewanie się [wzajemne specjalistom] z różnych monodyscyplin.

Dzięki tym cechom cybernetyka wypełniła lukę między monodyscyplinami konkretnymi, z którymi łączy ją konkretność problematyki, a dyscyplinami abstrakcyjnymi, z którymi łączy ją ogólność problematyki.

Ma to doniosłe znaczenie praktyczne. Dotychczas wielu problemów konkretnych nie dawało się rozwiązać w sposób ścisły, ponieważ dotyczyły obiektów obfitujących w nieregularności uniemożliwiające stosowanie matematyki, jak np. problemy zachowania się ludzi i społeczności. Dzięki cybernetyce można je przekształcić w problemy, w których przez wyodrębnienie czynników istotnych i pominięcie nieistotnych uzyskuje się regularność umożliwiającą rozwiązywanie środkami matematycznymi.

Do podstawowych osiągnięć cybernetyki należy stwierdzenie, że do rozróżnienia współzależności między różnymi zjawiskami mogą wystarczać liczby. Po prostu liczby, bez żadnego przy nich miana (tzn. nie są to liczby „czegoś”). A cóż może się dziać z samymi liczbami? Liczby mogą być większe, równe lub mniejsze od innych liczb, mogą wzrastać, pozostawać bez zmiany

lub maleć — i to już z grubsza wszystko. Okazuje się, że mogą być tysiące i miliony rzeczy różnych, ale różnych współzależności między tymi różnymi rzeczami może być tylko niewiele. Dzięki temu można się wypowiadać o całej rzeczywistości, jak długa i szeroka, [za pośrednictwem] bardzo skąpego repertuaru pojęć mogących odnosić się do wszystkiego. Nic dziwnego, że [gwoli] ujmowania różnych rzeczy musiało powstać mnóstwo różnych monodyscyplin, natomiast [gwoli] ujmowania różnych współzależności między tymi różnymi rzeczami wystarcza jedna interdyscyplina. Z tego punktu widzenia można więc mówić, że cybernetyka przywraca jedność zatomizowanej [nauce].

W świetle cybernetyki skomplikowana rzeczywistość przedstawia się prosto. Naukowcom z zamierzchłych czasów rzeczywistość także przedstawiała się prosto. Tyle że dawniej było to [następstwem] ubóstwa nauki, obecnie zaś wynika z uchwycenia spraw istotnych. Jest to jak różnica między prostactwem a prostotą.²

Niech ten obszerny cytat posłuży nam jako punkt wyjścia rozważań zawartych w kolejnych artykułach z cyklu *Rewolucja naukowo-informacyjna*, dzięki którym m.in. dowiemy się, jak zintegrować naukę (a dzięki niej obraz rzeczywistości), jak zreformować system edukacji, administrację, gospodarkę, a nawet całe państwo, jak wybrać właściwy zawód lub partnera życiowego, wykażemy też, że może istnieć szkoła bez lęku, a przede wszystkim powiemy, dlaczego cybernetyka jest katalizatorką rewolucji naukowo-informacyjnej.

Tomasz Białek



**Drogi Czytelniku, przygotuj się
na rewolucję naukowo-informacyjną!**

² M. Mazur, *Cybernetyka i charakter*, Warszawa 1976, s. 5-12.

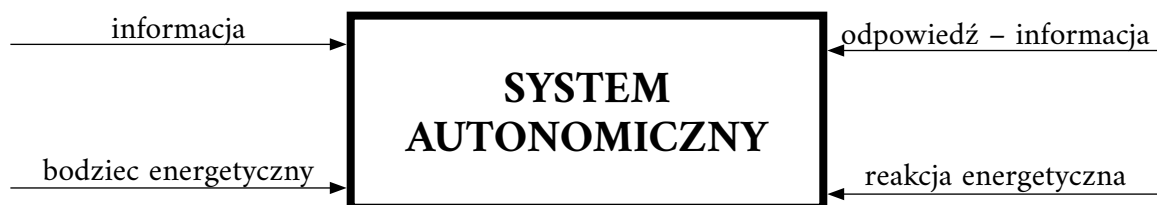


Maciej Bełz

Artykuł profesora Mariana Mazura Społeczne znaczenie cybernetyki po raz pierwszy ukazał się w miesięczniku „Nowe Drogi” – organie teoretyczno-politycznym KC PZPR i lekturze obowiązkowej działaczy partyjnych. PRL i kierująca nią partia przemieniły. Czy stary artykuł zainspiruje czytelników NMN?

Ludzkie potrzeby

Tematyka tego tekstu Mazura nie powinna być obca tym, którzy czytali moje artykuły w numerach poprzednich. Profesor zwięźle przybliżył zagadnienia, jakimi się zajmował. Chciałbym zwrócić uwagę na omówioną pod koniec sprawę człowieka jako systemu autonomicznego. Taki system przetwarza informację i energię. Ilustruje to poniższy schemat.



Uwaga na marginesie: wnikliwy czytelnik mógłby zadać pytanie: „a co z potrzebami duchowymi?” Jeżeli istnieją, to zawierają się w potrzebach informacyjnych.

Snując wizję przyszłości ludzkości, narodów, planując przyszłość, trzeba brać pod uwagę realne potrzeby ludzi. Podstawowym błędem decydentów jest ignorowanie tych spraw lub wymyślanie potrzeb sztucznych czy nierealnych. Mazur określa to tak:

(...) człowiek – jak każdy system autonomiczny – jest wyposażony w tor przepływu informacji i tor przepływu energii, a ponieważ każdy z tych torów ma wejście i wyjście, [...] wynikają stąd cztery rodzaje potrzeb ludzkich:

- możliwość pobierania informacji;
- możliwość wydawania informacji;
- możliwość pobierania energii;
- możliwość wydawania energii.

Nic dziwnego, że już od zamierzchłej przeszłości jako środki ujarzmiania ludzi były stosowane:

- ograniczanie wiadomości;
- ograniczanie wypowiedzi i decyzji;
- ograniczanie konsumpcji;
- ograniczanie działalności;

bądź też:

- wmuszanie niechcianych wiadomości;
- wmuszanie niechcianych wypowiedzi i decyzji;
- wmuszanie niechcianej konsumpcji;
- wmuszanie niechcianej działalności.

Pierwsze cztery z tych środków ludzie odczuwają jako naruszanie ich wolności, drugie zaś jako naruszanie ich godności.¹

Warto podkreślić, że Mazur w swoich rozważaniach konsekwentnie stosuje sformułowaną przez siebie zasadę „najpierw zjawiska, potem terminologia», czyli opieranie terminów na konwencjach terminologicznych, a nie na domniemaniach znaczeń słów”². Dlatego to istotne, że wyszczególnione zjawiska określił **naruszaniem wolności i naruszaniem godności** – proszę nie mylić tego z potocznie rozumianą wolnością i godnością. Jakże to różne od podejścia wielu filozofów czy demagogów, którzy analizują słowa *wolność* czy *godność* i zapewniają nas, że ludziom właściwa jest naturalna wolność lub też przyrodzona godność. W konsekwencji nie potrafią bądź nie chcą opuścić bańki stereotypów.

To tylko wierzchołek góry problemów, z jakimi musimy się zmierzyć, aby optymalnie zaspokoić nasze potrzeby. Zainteresowanym cybernetycznym ujęciem badania i wpływania na rzeczywistość polecam lekturę publikacji dostępnych w serwisie <http://autonom.edu.pl/>.

Publikacji profesora Mariana Mazura nie doceniało ówczesne kierownictwo partyjno-państwowe, choć miało je podane jak na tacy. Jak skończyli? Wiemy. Dorobek Polskiej Szkoły Cybernetycznej jest ogólnodostępny. Czy będziemy mądrzejsi od dawnych partyjniaków?

Maciej Bełz
cyber-radio.pl



Dzięki cybernetyce lepiej rozpoznamy własne potrzeby.

¹ M. Mazur, *Społeczne znaczenie cybernetyki*, Nowe Drogi, nr 5, 1980, ss. 152-163. Również dostępny w serwisie <http://autonom.edu.pl/publikacje.php> [dostęp: 22.03.2021].

² M. Mazur, *Cybernetyka i charakter*, Podkowa Leśna 1996, s. 30.



Andrzej
Połosak

„Zamach majowy” 1926 roku trwale odcisnął się na historii II Rzeczypospolitej, a jego intelektualne implikacje widoczne są nawet dzisiaj. Jedną z cech charakterystycznych sanacji była silnie zaznaczona obecność – wręcz nadreprezentacja – wojskowych we wszystkich dziedzinach życia kraju.

Historia produkcji motocykli w Polsce. Część II. – Wojsko, zbrodnia i kara

Choć nie brak opinii ludzi takich, jak marszałek Sejmu Maciej Rataj, który mówił, iż na sytuacji zaczęła żerować wszelkiego rodzaju kanalia, spróbujmy przyjrzeć się karierom wojskowych w biurach konstrukcyjnych polskiego przemysłu motocyklowego przed II wojną światową. Zapytajmy także, czy okres Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej był dla przedwojennych inżynierów czasem zapomnienia. Jak potoczyły się ich powojenne losy? Czy zostali zepchnięci na margines czy odbudowywali przemysł motoryzacyjny Polski Ludowej? Na koniec przywołamy ciekawostkę – zobaczymy, jak chęć zadośćuczynienia za popełnione przez jednego z oficerów przewinienia doprowadziła do powstania interesującego modelu motocykla. Najważniejszymi konstruktorami polskich motocykli przed II wojną światową w Polsce byli Zygmunt Okołów i Tadeusz Rudawski. Jakie były ich losy?

Oficer kresowiak

Zygmunt Okołów-Podhorski ur. się 10 maja 1902 roku w Mieciwiczach. Obecnie jest to wieś w obwodzie soligorskim na Białorusi. Ukończył studia na Wydziale Mechanicznym Politechniki Warszawskiej, podczas których odbywał praktykę w zlokalizowanych na terenie ówczesnego Imperium Rosyjskiego zakładach Renault i Lorraine-Dietrich. 1 października 1928 roku rozpoczął pracę w nowo powstałym, państwowym koncernie PZInż., o którego początkach mogliście Państwo przeczytać w poprzedniej części cyklu *Historia produkcji motocykli w Polsce*. Najważniejszym projektem inż. Zygmunta Okołowa

był motocykl CWS M55 (i jego wersje pochodne), który w historii polskiej motoryzacji zapisał się pod nadaną mu w roku 1936 nazwą CWS Sokół 1000.

Jednocześnie inż. Zygmunt Okołów był wojskowym w służbie czynnej. 1 stycznia 1932 roku awansował na podporucznika wojsk piechoty z 2131 lokatą w korpusie oficerów rezerwy piechoty. W roku 1934 otrzymał przydział do 82. Pułku Piechoty w Brześciu, pozostając w ewidencji Powiatowej Komendy Uzupełnień Brześć. 19 marca 1939 roku Okołów awansowany został na stopień porucznika z 1487 lokatą w korpusie oficerów rezerwy piechoty.

Po wybuchu II wojny światowej inż. Zygmunt Okołów podjął pracę jako nauczyciel. W roku 1940 zaangażował się w działania Związku Walki Zbrojnej, następnie Armii Krajowej. Wtedy też zaczął posługiwać się pseudonimami. Najbardziej znany to *Konstanty Kamieniecki*. Za swoje dokonania czasu wojny został odznaczony dwukrotnie Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami, dwukrotnie Krzyżem Walecznych, Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari, a także awansowany na stopień kapitana rezerwy.

Po II wojnie światowej inż. Zygmunt Okołów powrócił do pracy konstruktorskiej w przemyśle motoryzacyjnym. 20 listopada 1947 roku powołano go na stanowisko kierownika nowo powstałego Centralnego Biura Konstrukcyjnego Przemysłu Motoryzacyjnego, następnie na stanowisko dyrektora technicznego tegoż biura. Brał tam udział w konstruowaniu pierwszego powojennego polskiego samochodu ciężarowego Star 20, za co, jako członek zespołu konstrukcyjnego, otrzymał Nagrodę Państwową II stopnia. Niestety, jako byłego żołnierza Armii Krajowej zwolniono go w roku 1951 ze stanowiska dyrektora technicznego Centralnego Biura Konstrukcyjnego Przemysłu Motoryzacyjnego.

Korzystając z przychylności władz, już w maju 1952 roku inż. Okołów tworzy własne Centralne Biuro Konstrukcyjne Silników Spalinowych. Celem biura jest opracowanie nowej generacji silników kolejowych i okrętowych. Inż. Okołów staje na czele zespołu konstrukcyjnego, którego dzieckiem jest wysokoprężny dwusuwowy silnik okrętowy D55, produkowany seryjnie przez zakłady Cegielskiego w Poznaniu. D55 jest konstrukcją ważną jako pierwszy silnik okrętowy w całości zaprojektowany i produkowany w Polsce. Równolegle zespół inż. Zygmunta Okołowa wdrożył do produkcji silnik RSAD76, oparty na licencyjnych planach szwajcarskiej firmy Sulzer. A do zastosowania w kolejnictwie skonstruowano silnik C22, stanowiący napęd słynnej polskiej spalinowej lokomotywy manewrowej Fablok 6D. Obok prac nad silnikami spalinowymi inż. Zygmunt Okołów prowadził działalność naukową. W roku 1956 kierował zespołem redakcyjnym *Słownika mechanicznego polsko-rosyjskiego*.

W grudniu 1960 roku stan zdrowia inż. Zygmunta Okołowa nagle się pogorszył. W roku 1961 otrzymał on nagrodę indywidualną Ministra Przemysłu Ciężkiego, a także zdobył tytuł Mistrza Techniki w konkursie współorganizowanym przez Naczelną Organizację Techniczną i „Życie Warszawy”. W tym samym roku został uhonorowany Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Do końca życia brał aktywny udział w pracach Centralnego Biura Konstrukcyjnego Silników Spalinowych. Zmarł 27 czerwca 1962 roku w Warszawie i został pochowany na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Ojciec ptaków

Twórca legendarnych motocykli jednocylindrowych – Sokoła 600, 500 i 200, przedstawionych w poprzedniej części cyklu o historii produkcji motocykli w Polsce – Tadeusz Rudawski ur. się w Krakowie w roku 1901. W wieku 16 lat uzyskał prawo jazdy, wydano mu je na podstawie zezwolenia ministerialnego z Wiednia. Bardzo szybko nauczył się jeździć na motocyklach, a w wieku 18 lat odniósł swoje pierwsze zwycięstwo w wyścigu drogowym w Krakowie. Rudawski był bardzo wszechstronnym zawodnikiem. Startował osiągając spore sukcesy zarówno w wyścigach drogowych, torowych, górskich, jak i w rajdach. W latach 1922-26 Tadeusz Rudawski odniósł 32 zwycięstwa w wyścigach na torze Cracovii. Na warszawskim torze Dynasy śmiało rywalizował z takimi miejscowymi zawodnikami, jak Witold Rychter i Henryk Choiński. W latach 20. XX wieku studiował na Politechnice Lwowskiej. W czasach studenckich nie zrezygnował z aktywnej kariery zawodniczej.

Tadeusz Rudawski w latach swej kariery sportowej dosiadał motocykli zagranicznych wielu marek. Starty rozpoczął na belgijskiej maszynie Motosacoche, potem przejechał na francuskiego Peugeota, wreszcie – po krótkim romansie z amerykańskim Indianem – dosiadał aż do połowy lat 30. angielskiego Ariela. Potem jeździł już tylko na jednocylindrowych Sokołach własnej konstrukcji.

Podczas II wojny światowej inż. Tadeusz Rudawski został żołnierzem Polskiej Armii na Wschodzie, dowodzonej przez gen. Władysława Andersa. Wiosną 1944 roku przeniesiono go do polskiego emigracyjnego Wojskowego Instytutu Technicznego, działającego w Wielkiej Brytanii. Najważniejszym projektem, jakim się tam zajmował, był lekki motocykl oznaczony kodem projektowym S-150. Niestety, motocykl ten nie wyszedł poza stadium zbudowanego w roku 1946 prototypu. Dalsze prace nad S-150 zawieszono po likwidacji Wojskowego Instytutu Technicznego w roku 1947. Po rozwiązaniu WIT Tadeusz Rudawski pracował w przemyśle elektrycznym. Zmarł w roku 1963¹.

Zbrodnia i kara

Niejednokrotnie nieszablonowe działania prowadzą do niewiarygodnych rezultatów. Ludzie kryształowi okazują się zdrajcami, a szubrawcy dostają od losu szansę odkupienia swych win. Przekonał się o tym inżynier Gustaw Różycki, znany polski przemysłowiec i wynalazca, a co ważne dla niniejszego tekstu – także wojskowy.

Gustaw Różycki ur. się 14 stycznia 1892 roku w Suchej Beskidzkiej. Uczył się w gimnazjum w Wadowicach, a w roku 1911 rozpoczął studia w Wyższej Szkole Górniczej

¹ Notka biograficzna na podst. Tomasz Szczerbicki, *Elita motocyklistów polskich: Tadeusz Rudawski*, www.swiatmotocykli.pl/motocykle/elita-motocyklistow-polskich-tadeusz-rudawski (data dostępu: 23.02.2021).

w Leoben w Austrii. W czasie studiów powołany został do armii austro-węgierskiej, gdzie służył w korpusie podoficerskim. Za męstwo odznaczony Krzyżem Żelaznym, ostatecznie ukończył studia w roku 1919. Pracował jako inżynier w kopalniach okręgu krakowskiego i dąbrowskiego. Ponadto w latach 1925-33 był przedstawicielem handlowym firmy Eickhoff, zajmującej się produkcją maszyn górniczych.

Gustaw Różycki na stanowisku przedstawiciela handlowego (pamiętajmy, iż chodzi o lata 20. XX wieku) znacząco się wzbogacił. Niestety, ukrył swe prawdziwe dochody i dopuścił się malwersacji. Został tedy postawiony przed wyborem: więzienie za przekręty finansowe albo możliwość swobodnego zadośćuczynienia przez wsparcie polskiego przemysłu². Różycki wybrał drugą opcję. W roku 1930 kupił niewielką wytwórnię maszyn górniczych, która znajdowała się w Katowicach, i przemianował ją na Fabrykę Maszyn oraz Odlewnię Żelaza i Metali „MOJ”³. Pod osobistym zarządem Różyckiego fabryka rozwinęła się imponująco. Zatrudnienie wzrosło z 15 osób w roku 1933 do ponad 800 w roku 1939. Zakład produkował różnorakie narzędzia górnicze: wiertarki, kotwiarki, także urządzenia służące do doprowadzania powietrza potrzebnego górnikom do pracy „na dole”. Niemniej myśli inż. Różyckiego krążyły wokół motoryzacji. W roku 1937 rozpoczęto zatem produkcję lekkiego motocykla MOJ 130.

„Niemiec” w wojsku polskim

Motocykl MOJ 130 był największym z grona tych motocykli lekkich, które budowano poza Państwowymi Zakładami Inżynierii przed II wojną światową. Jeśli chodzi o pojemność silnika, wykraczał on poza poziom „setek”, nie spełniając tym samym przytoczonych wcześniej⁴ wymagań dotyczących prawa jazdy i rejestracji motocykli lekkich. Motocykl zaprojektował inż. Karol Zuber. Również tym razem za wzorce konstrukcyjne posłużyły motocykle produkcji obcej, w tym przypadku niemieckie. MOJ 130 miał ramę kołyskową spawaną z wytłoczek stalowych, charakterystyczną dla niemieckich motocykli ciężkich, takich, jak BMW R35, BMW R4 itp. Silnik z kolei jest wzorowany na niemieckim jednocyldrowym dwusuwie produkowanym w znanym przedsiębiorstwie Fichtel&Sachs. Celem odróżnienia od pierwowzoru inż. Karol Zuber zdecydował

² Oldtimerbazar MotoClassic – MOJ 130 z Muzeum Motoryzacji w Topczu – opowiada Katarzyna Kuligowska, www.youtube.com/watch?v=wuaLOTglUHQ (data dostępu 23.02.2021).

³ Fabryka ta istnieje do dziś. W latach 50. XX wieku, po nacjonalizacji, przemianowano ją na Katowicką Fabrykę Sprzętu Górniczego, następnie na Fabrykę Sprzętu i Narzędzi Górniczych MOJ-RAPID, którą w roku 1967 ochrzczono imieniem gen. Karola Świerczewskiego. W latach 80. jeszcze kilkukrotnie zmieniano nazwę tego przedsiębiorstwa. Obecnie firma jest spółką akcyjną, nadal działa w branży górniczej – pod nazwą MOJ SA; wybierając nazwę fabryki Gustaw Różycki posłużył się własnym pseudonimem. Nie był to jednak pseudonim wojskowy ani też konspiracyjny, lecz jego przezwisko akademickie.

⁴ W pierwszej części cyklu *Historia Produkcji Motocykli w Polsce*.

się na przyjęcie nadkwadratowego rozmiaru układu korbowo-tłokowego⁵. Dzięki temu motocykl uzyskał cechę charakterystyczną nie tylko odróżniającą go od konstrukcji niemieckich, ale też wyróżniającą na tle przyjętego klasowego podziału wielkości motocykli: silnik MOJ-a miał pojemność 128,2 cm³, stąd oznaczenie modelu „130”.

Motocykl produkowano używając niemal wyłącznie podzespołów produkowanych w Polsce. Importowano jedynie łożyska i gaźnik – użyto znanego niemieckiego Gratzina. Pierwsze prototypy opuściły fabrykę na początku 1937 roku, od sierpnia był on produkowany seryjnie. Motocykl poddawano ciągłym ulepszeniom – w roku 1938 sterowanie skrzynią biegów powierzono dźwigni nożnej, zmieniono też typ zbiornika paliwa – z siodłowego na zabudowany w ramie, podobny do konstrukcji znanej ze wspomnianych wyżej przedwojennych niemieckich jednośladów marki BMW. W drugiej połowie roku 1938 zmodernizowano silnik – otrzymał on dwa okna wydechowe w cylindrze zamiast pojedynczego, a także zmodyfikowano króciec dolotowy. Zmiany te zaowocowały podniesieniem mocy silnika z 3 do 3,5 konia mechanicznego, a także prędkości maksymalnej MOJ-a 130. O ile model wcześniejszy kończył przyspieszać już przy 60 km/h, o tyle motocykl po zmianach rozwijał zawrotną szybkość 65 km/h.

MOJ-a 130 Wojsko Polskie uznało w roku 1938 za pojazd przydatny do służby garnizonowej. Ocenia się, że kilkadziesiąt sztuk tego motocykla służyło w WP, a przynajmniej 4 egzemplarze wzięły udział w wojnie obronnej 1939 roku (wyposażona w nie była 10. Brygada Kawalerii). Co więcej, MOJ 130 oferowano oficerom Wojska Polskiego (państwo dofinansowywało zakup). Cena na rynku cywilnym wynosiła 950 zł. Ocenia się, że w latach 1937-39 wyprodukowano około 600 sztuk MOJ-a 130. Dodatkowe kilkadziesiąt egzemplarzy zmontowano na potrzeby okupanta niemieckiego z części pozostających w zapasach magazynowych⁶.

Życie po życiu

Po wybuchu II wojny światowej inż. Gustaw Różycki zaangażował się w ruch oporu. Aresztowany w roku 1940, niemalże do końca wojny przebywał w niemieckich obozach koncentracyjnych. Wróciwszy po wojnie do górnictwa, pracował kolejno jako kierownik działu zbytu w Zjednoczeniu Fabryk Maszyn Górniczych w Świętochłowicach, dyrektor działu zaopatrzenia technicznego w Centrali Zaopatrzenia Materiałowego Przemysłu Węglowego w Katowicach, dyrektor techniczny Fabryki Maszyn Elektrycznych we Wrocławiu, kierownik budowy kopalń „Halemba” i „Nowy Wirek” w Rudzku

⁵ Silnik nadkwadratowy: mierzona w milimetrach wartość skoku tłoka jest mniejsza od mierzonej w milimetrach wartości średnicy cylindra; silnik podkwadratowy: mierzona w milimetrach wartość skoku tłoka jest większa od mierzonej w milimetrach wartości średnicy cylindra; silnik kwadratowy: mierzone w milimetrach wartości średnicy cylindra i skoku tłoka są identyczne.

⁶ Por. Adam Jońca, Rajmund Szubański, Jan Tarczyński, *Wrzesień 1939. Pojazdy Wojska Polskiego*, Wydawnictwa Komunikacji i Łączności, Warszawa 1990, s. 98n.

Zjednoczeniu Przemysłu Węglowego w Bytomiu, kierownik pracowni (potem awansował na stanowisko projektanta generalnego) Biura Projektów Górniczych w Katowicach, pracował też w katowickim oddziale Dolnośląskiego Biura Projektów Przemysłu Węglowego. Na emeryturę przeszedł w roku 1962.

Inżynier Różycki był również utalentowanym wynalazcą. Skonstruował silnik z wirującym tłokiem odmiennym od stosowanego w silniku Wankla (patent z roku 1947) tudzież przenośnik urobku kopalnianego „Rogus”. W kopalniach odkrywkowych zajmował się usprawnianiem transportu urobku przez zastosowanie taśmociągów oraz hydrotransportu.

„Przedwojenni” budują Polskę Ludową

Przedstawione losy wybranych polskich przedwojennych inżynierów konstruktorów motocykli zadają kłam obecnie lansowanym tezom, iż w okresie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej cały przedwojenny „kwiat narodu polskiego” komuniści wygubili. Oczywiście nie można zaprzeczać zbrodni katyńskiej, nie pamiętać o powojennych perypetiach polskich elit ani o ofierze Żołnierzy Wyklętych, chociaż akcenty należy rozłożyć zupełnie inaczej niż w dzisiejszej propagandzie.

W każdej grupie społecznej i zawodowej można w okresie powojennym wskazać przykłady *personarum non gratarum* z punktu widzenia „władzy ludowo-robotniczej”, niemniej obecna Polska musi doceniać również wysiłek powojennej odbudowy kraju. Trudno ją sobie wyobrazić bez licznych przedwojennych inżynierów i konstruktorów. Za niezrozumienie ich wkładu w rozwój PRL-u odpowiadają – jak to często bywa w historii – zmiany pokoleniowe. Oto pamięć zwolenników obecnej władzy – z premedytacją bagatelizującego dokonania PRL-u Prawa i Sprawiedliwości – sięga przełomu lat 70. i 80. XX wieku, gdy przedwojenni konstruktorzy już umarli bądź też byli na emeryturze. Tak naprawdę to oni odradzali zniszczony długą wojną przemysł. Również dlatego nie wolno nam Polakom zapominać o osiągnięciach poprzedniczki III RP, choć z punktu widzenia konserwatystów „peerel” stanowił modelowy przykład „rzeczywistości nierzeczywistej”.

Andrzej Stefan Połosak



Obecna Polska musi docenić wysiłek powojennej odbudowy kraju. Trudno ją sobie wyobrazić bez przedwojennych inżynierów i konstruktorów.

Polski dom



Magdalena
Ziętek-Wielomska

Jednym z proroków Nowej Normalności jest Y.N. Harari. Twierdzi on że jeszcze w naszym wieku *homo sapiens* zostanie wyparty przez *homo deus*. *Homo deus* będzie bezdomny, gdyż wszystko podporządkuje sobie zasada „sharingu”: *car sharing*, *job sharing*, *space sharing*, *home sharing*, a pewnie pojawi się i *partner sharing*, *kids sharing*, *sex sharing* etc.

Bezdomny *homo deus*, czyli wizje Y.N. Harariego

Wielki Reset oznacza początek Nowej Ery, a Nowa Era potrzebuje swoich proroków. Obok Klausa Schwaba, Elona Muska, Raymonda Kurzweila etc. należy do nich izraelski historyk Yuval Noah Harari, uważany za jednego z największych myślicieli współczesnego świata. Harari jest twórcą tzw. *dataizmu*, mieszka z mężem (!) koło Jerozolimy, jest weganinem, codziennie medytuje i nie używa smartfonu. Jego prace są intensywnie promowane na całym świecie, co wynika stąd, że kreślona przezeń wizja jest bardzo na rękę globalnym elitom, czyli różnym Billom Gatesom bądź też, powiedzmy, szefostwu Google’a, czyli Pichaiowi Sundararajanowi, Lawrence’owi Edwardowi Page’owi tudzież Sergeyowi Michajłowiczowi Brinowi.

Globalne elity opętała wizja stworzenia świata, w którym nawet ludzkie ciała zostaną podłączone do Internetu rządzonego algorytmami pisanymi w globalnych korporacjach przez wąską grupę zarządców tego nowego systemu. I podstawowym „problemem” globalnych elit jest perspektywa masowego bezrobocia spowodowanego postępem technicznym. „Przewidują” one, że większość aktualnych zawodów po prostu zniknie i świat podzieli się na dwie kasty – zamożnych, lecz nielicznych zarządców, oraz bezrobotną większość, zbędną z ekonomicznego punktu widzenia. Częścią rozwiązania podstawowego problemu globalnych elit ma być tzw. dochód minimalny, który pozwoli bezrobotnym utrzymać się przy życiu, pacyfikując możliwe zamieszki.

Z punktu widzenia globalistów najlepszym jednakże rozwiązaniem jest sprawienie, by ludzie po prostu przestali się rozmnażać. A przestaną się rozmnażać, jeśli nie będą widzieć dla siebie i dla swojego potomstwa żadnej przyszłości. I tutaj z pomocą przychodzi

właśnie Harari tworzący wizję takiej przyszłości, w której po prostu nie ma miejsca dla większości ludzi. Kto w tę wizję uwierzy, rozmnażać się nie będzie – niczym sam Harari, żyjący w związku homoseksualnym. Bo i po co? By dzieci dostawały dochód minimalny, faszerowały się psychotropami poprawiającymi nastrój i stwierdzały swoją niższość w stosunku do „superludzi”, czyli *homines deos*? O co dokładnie chodzi, pokrótce wyjaśnimy.

Harari, jak na dobrego bajkopisarza przystało, kreśli wielką kosmiczną wizję pokazującą, skąd przychodzimy, gdzie jesteśmy i dokąd idziemy. Dzieli historię na trzy epoki. Pierwsza trwała mniej więcej do renesansu i charakteryzowała się całkowitą dominacją religii, przy czym religię definiuje bardzo szeroko:

Religia to każda wszechogarniająca opowieść, która przyznaje ludzkim prawom, normom i wartościom nadludzką prawomocność. Uzasadnia ludzkie struktury społeczne, twierdząc, że są one odbiciem nadludzkich praw. Religia utrzymuje, że my, ludzie, jesteśmy poddani systemowi praw moralnych, których nie wymyśliliśmy i których nie możemy zmieniać¹.

Następną epokę charakteryzuje powolne zdobywanie terenu przez naukę legitymowaną nową religią humanizmu. Obecnie natomiast wchodzimy w trzecią epokę, epokę posthumanizmu, która ma się charakteryzować całkowitą dominacją nauki legitymowanej przez nowy mit, mit *dataizmu*. Przyjrzymy się dokładniej tej wizji.

W epoce religii szczególnie dramatycznym wydarzeniem było pojawienie się religii monoteistycznych wraz z narodzinami cywilizacji agrarnych. W czasach zbieraczy i myśliwych panowały religie animalistyczne – status modlącego się do bogów reprezentujących siły natury człowieka i status zwierząt nie różniły się. Religie owe cechował panteizm, przy czym Harari – co ciekawe – starannie unika tego pojęcia. Kiedy ludzie zaczęli się osiedlać i zakładać gospodarstwa rolne – czyli u zarania cywilizacji agrarnych – jedne ssaki jęły wyzyskiwać inne, mianowicie udomawiane zwierzęta. Wyzysk ten ludzie usprawiedliwiali nowymi przez siebie wymyślanymi religiami – teistycznymi. Jak twierdzi Harari:

Religie teistyczne zaczęły twierdzić, że wszechświat nie jest parlamentem istot, lecz raczej teokracją, w której rządzi grupa wielkich bogów, albo też jeden Bóg pisany wielką literą „B” (po grecku „Theos”). (...) Religie teistyczne, na przykład biblijny judaizm, gospodarkę opartą na rolnictwie usprawiedliwiała nowymi mitami kosmologicznymi. Wcześniej religie animalistyczne przedstawiały wszechświat jako wielką chińską operę o nieograniczonej obsadzie wielobarwnych aktorów. Słonie i dęby, krokodyle i rzeki, góry i żaby, duchy i elfy, anioły i demony – każdy miał jakąś rolę w kosmicznym dziele. Religie teistyczne przerobiły ten scenariusz, zmieniając wszechświat w ponury dramat Ibsena z zaledwie dwiema głównymi postaciami: człowiekiem i Bogiem².

¹ Y. N. Harari, *Homo deus. Krótka historia jutra*, Kraków 2018, s. 231.

² Ibid. s. 118n.

Istotę religii teistycznych izraelski historyk wysnuwa z powstania „rolniczego układu”:

Bogowie zabezpieczali i pomnażali produkcję rolniczą, a w zamian ludzie musieli dzielić się z nimi produktami rolnymi. Ten układ służył obu stronom, a płaciła za to reszta ekosystemu³.

Jednym słowem, kosmiczne siły dały ludziom władzę nad innymi zwierzętami, pod warunkiem, że będziemy wypełniać pewne obowiązki wobec bogów. Stąd też:

...gospodarstwo rolne stało się prototypem nowych społeczeństw, z właściwymi im nadętymi panami, niższymi rasami nadającymi się do wyzyskiwania, dzikimi zwierzętami, które trzeba tępić, oraz z unoszącym się nad tym wszystkim wielkim Bogiem, który udziela swego błogosławieństwa całemu temu układowi⁴.

Powyższe słowa są dla nas kluczowe, wynika z nich bowiem jednoznacznie, że gospodarstwo rolne, czyli po prostu dom, u Harariego jest źródłem stosunków panowania i przemocy. To właśnie cywilizacja agrarna stworzyła dom w naszym rozumieniu tego słowa, czyli jako stałą siedzibę, w której dana rodzina zapuszcza swoje korzenie. Epokę myśliwych charakteryzowało ciągle przemieszczanie się grup ludzkich poszukujących pożywienia. Dom człowieka stanowiła więc cała natura, i pod tym względem nie różnił się od zwierząt. Osiedlanie się człowieka oznaczało powolne wypieranie i podporządkowywanie mu natury.

Harari sam tego wątku nie rozwija, ale jego twierdzenie o społecznej funkcji gospodarstwa rolnego jako prototypu nowych społeczeństw przywodzi na myśl różne współczesne narracje feministyczne, zgodnie z którymi patriarchyzm religii teistycznych wiąże się z patriarchyzmem społecznym i rodzinnym. Obalenie choćby chrześcijaństwa uważają za warunek konieczny zlikwidowania wzajemnych relacji panowania i niewoli także w kręgu różnych (no bo już nie dwóch!) płci. Ale to tylko tak na marginesie.

Wróćmy do historii świata, jaką opowiada Harari. Nowa epoka zaczyna się mniej więcej wraz z Newtonem. Opowieść głosi, że Newton siedział w ogrodzie w Woolsthorpe pod jabłonią i kiedy na głowę spadło mu jabłko, odkrył grawitację i zasady mechaniki. Jak pisze Harari:

Opowieść o Netwonie odwraca mit o drzewie wiedzy do góry nogami. W ogrodzie Eden dramat zapoczątkowuje wąż, kusząc ludzi do grzechu i sprowadzając tym samym na nich gniew Boga. Adam i Ewa są zabawką w równym stopniu dla węża i dla Boga. Natomiast w ogrodzie w Woolsthorpe człowiek jest jedynym podmiotem działania. (...) Kiedy

³ Ibid., s. 121.

⁴ Ibid., s. 126.

następcy Newtona zaczęli pisać własny mit z Księgi Rodzaju, nie potrzebowali już ani Boga, ani węża. Ogrodem w Woolsthorpe rządzą ślepe prawa natury, a inicjatywa, by te prawa rozszyfrować, należy wyłącznie do człowieka. (...) Niezliczeni nauczyciele na całym świecie opowiadają mit o Newtonie, by zachęcać uczniów do ciekawości, dając im do zrozumienia, że gdy tylko zdobędziemy wystarczającą wiedzę, będziemy mogli stworzyć raj tu, na ziemi⁵.

Harari słusznie wskazuje na to, że nowy stosunek człowieka do przyrody wymagał nowej religii, którą się okazał humanizm (moim zdaniem lepiej ten pogląd określić mianem *humanitaryzmu*, gdyż humanizm to ruch znacznie szerszy, niż sądzi Harari). Zgodnie z zasadami tej nowej religii w *homo sapiens* kryje się jakaś wyjątkowa i święta właściwość, która jest źródłem sensu i władzy we wszechświecie. Humanizm (*humanitaryzm*) obalił wprowadzić „mit Boga”, ale ciągle kurczowo trzymał się przekonania, że człowiek jest wyjątkowym bytem we wszechświecie, gdyż ma nieśmiertelną duszę. Przekonanie to jest głównym filarem naszego systemu prawnego, politycznego i ekonomicznego. Z tego powodu m.in. za rzecz normalną uważamy, że ludzie zabijają zwierzęta, by je zjeść.

Spektakularny rozwój nauk obalił jednak to przekonanie, co kategorycznie stwierdza Harari. Utrzymuje, że:

Istnieje dokładnie zero naukowych dowodów na to, że w przeciwieństwie do świń przedstawiciele *homo sapiens* mają dusze. (...) nauki przyrodnicze wątpią w istnienie duszy nie tylko z powodu braku dowodów na nią, lecz raczej dlatego, że sama idea duszy przeczy najbardziej fundamentalnym zasadom ewolucji. Ta sprzeczność jest odpowiedzialna za niepohamowaną nienawiść, którą teoria ewolucji wzbudza wśród żarliwych monoteistów⁶.

Harari ubolewa nad tym, że „fanatycy religijni” wciąż uparcie twierdzą, iż wszystkie organizmy obmyśliła i stworzyła jakaś wyższa inteligencja. A przecież Darwin „pozbył nas duszy. Kto naprawdę rozumie teorię ewolucji, wie, że dusza nie istnieje”⁷. W związku z tym człowiek nie posiada żadnego prawdziwego „ja”, niepodzielnego, niezmiennego i potencjalnie wiecznego bytu. Człowiek jest tylko wiązką różnych algorytmów i pod tym względem kompletnie niczym się nie różni od zwierząt, roślin czy... maszyn liczących. W związku z tym, tak jak porzuciliśmy pojęcia Boga i duszy, przyszedł czas na wyrzucenie do kosza pojęcia umysłu.

Zdaniem Harariego ludzie od zwierząt różnią się tylko tym, że potrafią elastycznie współpracować w dużych grupach. Píše:

⁵ Ibid., s. 127.

⁶ Ibid., s. 133.

⁷ Ibid., s. 134.

Homo sapiens rządzi światem, ponieważ jedynie przedstawiciele tego gatunku potrafią spleść intersubiektywną sieć znaczeń: sieć praw, bytów i miejsc, które istnieją tylko w ich wspólnej wyobraźni⁸.

Z tego stwierdzenia wyprowadza fundamentalną wręcz uwagę, że w XXI wieku fikcja może stać się najpotężniejszą siłą na ziemi!⁹ Autor stawia taką wręcz tezę:

Nowożytna nauka z pewnością zmieniła reguły gry, jednak nie zastąpiła tak po prostu mitów faktami. Mity nadal odgrywają dominującą rolę, a nauka tylko je wzmacnia. Zamiast niszczyć intersubiektywną rzeczywistość, nauka pozwoli jej kontrolować rzeczywistość obiektywną i subiektywną w sposób pełniejszy niż kiedykolwiek wcześniej. Dzięki komputerom i bioinżynierii różnica między fikcją a rzeczywistością będzie się zacierała, w miarę jak ludzie będą przekształcali rzeczywistość, tak by pasowała do ich ulubionych fikcji¹⁰.

Harari wskazuje dalej, że:

Sens i władza zawsze idą w parze. Ten, kto decyduje o sensie naszych działań – czy są dobre czy złe, słuszne czy nie, piękne czy brzydkie – zyskuje również władzę pozwalającą mówić nam, co mamy myśleć i jak mamy się zachowywać¹¹.

W nowej epoce religia, która dba o prawdę równie mało jak nauka, nie zniknie całkowicie. W religii chodzi przede wszystkim o porządek, a nauka dąży przede wszystkim do władzy¹². Stąd też w nowej erze powstanie nowy układ, sojusz nauki i nowej posthumanistycznej religii *dataizmu*. Pojęcie *dataizmu* pochodzi od pojęcia danych:

W XXI wieku nasze dane osobowe są prawdopodobnie najcenniejszym dobrem, jakie większość ludzi wciąż ma do zaoferowania, a my oddajemy je technologicznym gigantom w zamian za skrzynki e-mailowe i filmiki ze śmiesznymi kotkami¹³.

Źródłem sensu i władzy ma być informacja, a *dataizm* ma oddawać cześć danym¹⁴. Zdaniem Harariego *dataizm* obali barierę między zwierzętami a maszynami, a algorytmy elektroniczne uzupełnią algorytmy biochemiczne. Należy więc oczekiwać, że

⁸ Ibid., s. 192.

⁹ Ibid., s. 194.

¹⁰ Ibid., s. 229.

¹¹ Ibid., s. 282.

¹² Ibid., s. 251.

¹³ Ibid., s. 432.

¹⁴ Ibid., s. 466.

największą moc skupi w sobie biotechnologia zalgorytmizowana komputerowo, a głównymi produktami XXI wieku „będą ciała, mózgi i umysły”¹⁵:

W XXI wieku ci, którzy pojadą pociągiem postępu, posiadają boską zdolność tworzenia i niszczenia, a ci, którzy zostaną, będą skazani na wymarcie¹⁶.

Kiedy inżynieria genetyczna i sztuczna inteligencja objawią swój pełny potencjał, demokracja i wolny rynek staną się przestarzałe. W nowym układzie zaniknie postliberalna demokracja, ściśle związana z humanizmem (humanitaryzmem), a wraz z nią zamożna klasa średnia. Co więcej, nawet instytucje społeczeństwa masowego stracą rację bytu, gdyż także masy stracą znaczenie ekonomiczne:

Co się stanie z rynkiem pracy, gdy w zakresie większości zadań poznawczych sztuczna inteligencja pozostawi ludzi daleko w tyle? Jaki będzie wpływ polityczny olbrzymiej nowej klasy ludzi ekonomicznie bezużytecznych? Co się stanie z relacjami międzyludzkimi, rodzinami i funduszami emerytalnymi, kiedy nanotechnologia i medycyna regeneracyjna sprawią, że osiemdziesiątka będzie nową pięćdziesiątką? Co się stanie ze społeczeństwem, kiedy biotechnologia pozwoli nam zamawiać dzieci z katalogu i wykopie niespotykaną wcześniej przepaść między bogatymi a biednymi?¹⁷

Szanse na przetrwanie staną się udziałem tylko ludzi „udoskonalonych”, czyli klasy wyższej. Ale nawet oni zupełnie zmienią sposób myślenia o samych sobie:

Ludzie, których doświadczanie samych siebie będzie nieustannie zapośredniczone przez tego rodzaju urządzenia, mogą zacząć uważać się bardziej za zbiór systemów biochemicznych niż za niepodzielne jednostki, a ich decyzje będą coraz bardziej odbiciem sprzecznych wymogów różnych systemów¹⁸.

I dalej:

Ludzie nie będą już autonomicznymi bytami, którymi rządzą historie wymyślane przez ich jaźń komponującą opowieści. Zamiast tego będą integralnymi częściami olbrzymiej globalnej sieci. (...) Rzeczywistość stanie się siecią biochemicznych i elektronicznych algorytmów, pozbawioną wyraźnych granic i indywidualnych ośrodków¹⁹.

¹⁵ Ibid., s. 346.

¹⁶ Ibid.

¹⁷ Ibid., s. 341.

¹⁸ Ibid., s. 420.

¹⁹ Ibid., ss. 429, 439.

Stąd też:

Dzisiaj (...) największym zagrożeniem dla globalnego prawa i porządku są właśnie ci, którzy wciąż wierzą w Boga i Jego wszechogarniające plany²⁰.

Jak wspomniałam, nowym bogiem mają być dane, a ludzie rozplyną się w kosmicznym systemie przetwarzania danych, który będzie wszystko kontrolował²¹; nastąpi przejście od światopoglądu homocentrycznego do *danocentrycznego*²². I jeszcze:

Tak samo jak wolnorynkowi kapitaliści wierzą w niewidzialną rękę rynku, tak też dataiści wierzą w niewidzialną rękę przepływu danych. Ponieważ globalny system przetwarzania danych staje się wszechwiedzący i wszechpotężny, połączenie z tym systemem staje się źródłem wszelkiego sensu. Ludzie chcą się zlewać z przepływem danych, ponieważ kiedy człowiek staje się częścią przepływu danych, jest częścią czegoś znacznie większego niż on sam. (...) Wystarczy tylko, że będziemy rejestrowali swoje doświadczenia i włączali je w wielki przepływ danych, a algorytmy będą odkrywały ich sens i mówiły nam, co robić²³.

W epoce *dataizmu* oczywiście nie ma miejsca na taki ludzki dom, jaki funkcjonował w epoce cywilizacji agrarnych i humanizmu (humanitaryzmu). Reprodukację „naturalną” zastąpi reprodukcja techniczna, a wychowanie tresura algorytmiczna. Zakaże się nawet hodowli zwierząt, gdyż dyktat weganizmu pozwoli ludziom na spożywanie co najwyżej mięsa syntetycznego. *Homo deus* będzie obywatelem świata, *pardon*, sieci. Ale tylko teoretycznie, gdyż jego rzeczywista dola to bezdomność. Wszystko bowiem podporządkowane zostanie zasadzie „sharingu”: *car sharing*, *job sharing*, *space sharing*, *home sharing*, a pewnie i pojawi się *partner sharing*, *kids sharing*, *sex sharing* etc. Ba, nikogo nie zdziwi *brain sharing*.

Patrząc na tę wizję trudno oprzeć się wrażeniu, że jest to nowoczesna wersja koncepcji kabalistycznych, które mówią o pierwotnej jedności wszechświata, zniszczonej potem w trakcie procesów indywidualizacji, i o ostatecznym zjednoczeniu całej natury. Pierwotny, animalistyczny panteizm powraca na wyższym poziomie jako nowoczesny *dataizm*.

Najgorsze w zaistniałej sytuacji jest to, że ci, których najbardziej gorszą podobne wizje, nie potrafią zmierzyć się intelektualnie z takimi Hararimi czy Schwabami. Mogą tylko krzyczeć o tradycyjnym modelu rodziny zagrożonym przez „Julki” etc. A my potrzebujemy ludzi zdolnych napisać własną nowoczesną opowieść, która zdoła podbić świat. Jeśli więc chcemy zawojować przyszłość, musimy napisać taką opowieść, która tę

²⁰ Ibid., s. 280.

²¹ Ibid., s. 484.

²² Ibid., s. 495.

²³ Ibid., s. 490n.

przyszłość dokładnie opisze. Musi się w niej znaleźć miejsce zarówno na nowoczesną technikę, jak i na człowieka, któremu ta technika ma po prostu służyć. Pracujemy więc nad taką nową opowieścią, gdyż jak w tym przypadku całkiem słusznie twierdzi Harari:

Ruchy starające się zmienić świat zaczynają się często od napisania historii na nowo, dzięki czemu ludzie mogą sobie wyobrazić na nowo przyszłość²⁴.

Magdalena Ziętek-Wielomska

Pro vita bona



**Człowiekiem jest się tak długo,
jak długo opowiada się sobie swoją własną opowieść.**



²⁴ Ibidem, s. 81



Bogumił
Grott

„Zwijanie polskości” to hasło, które brzmi groźnie i wzbudza czujność – co się dzieje? o co tu chodzi? i co robić dalej? Oczywiście działać! Ale aby wiedzieć, jak działać, trzeba jednak problem gruntownie rozpoznać we wszystkich jego aspektach i chronologicznych odsłonach!

Problem śląski

Rozważania wokół książki dra Andrzeja Krzystyniaka *Zwijanie polskości*, Katowice 2020 ss. 294

Akcja książki napisanej przez dra Andrzeja Krzystyniaka, historyka i publicystę urodzonego na Śląsku i tam wychowanego, zarazem funkcjonariusza miejscowych urzędów, co na co dzień daje wgląd w przebieg tamtejszych spraw, rozgrywa się na tych terenach Śląska, które należały do II Rzeczypospolitej. Był to obszar o dużym procencie ludności niemieckiej lub świeżo zgermanizowanej (dopiero pod koniec XIX wieku), nierzadko składającej się z tzw. dolów społecznych, a więc ludzi o nieokreślonym profilu mentalnym: niejasnym, chwiejnym i często koniunkturalnym.

Refleksja Krzystyniaka sięga jednak dalej, dotykając również – chociaż dość ogólnie – całej współczesnej problematyki Ziemi Zachodnich. Tam bowiem, chociaż w jakiś inny i nie tak dotkliwy już sposób, również mamy do czynienia ze „zwijaniem polskości”.

Pamiętajmy, że to właśnie najszerzej w obrębie nurtu narodowo-radykalnego już przed II wojną wysuwano postulaty powrotu Polski na te obszary, a w latach okupacji gupa „Szańca” wraz z endecką organizacją „Ojczyzna” podjęły się zadania dogłębnego i szczegółowego opracowania kwestii rewindykacji na zachodzie wraz z pozbyciem się z tych terenów ludności niemieckiej.

Poruszane przez dra Krzystyniaka sprawy dotyczą nie tylko kwestii czysto terytorialnych, lecz także widocznych na Górnym Śląsku (i poza nim) różnych mechanizmów kulturowych, które miały i mają przecież nadal głęboki wydźwięk polityczny. Bo co ma właściwie znaczyć ta sytuacja, którą autor opatrzył mianem „zwijania polskości”?

Idzie wszak o rugowanie polskości z pewnych terenów, ale także o zjawisko słabnięcia kondycji samych Polaków jako narodu, który – jak można sądzić – nie doszedł jeszcze do siebie po półwiekowej obróbce przez „ducha” komuny i nadal jest zatrutowany jej pozostałościami oraz ideologią skrajnie liberalną, podmywającą poczucie tożsamości narodowej. „Zwijanie polskości” to sytuacja wielopłaszczyznowa. **To jest szeroko rozlewająca się zaraza i trzeba z nią walczyć!**

Dr Andrzej Krzystyniak pisze (str. 37): **„Na Śląsku trwa zamazywanie polskości przy biernej postawie prawie wszystkich instytucji państwa polskiego. Polskość Śląska w sferze kulturowej jest usuwana często w brutalny i bezpardonowy sposób. Myślę, że wielu ucieszyłoby się, gdyby np. od jutra rozpoczęto usuwanie polskiego godła z instytucji państwowych”** itp, itd...

Zabrakłoby tu miejsca na streszczenie choćby tylko większości licznych autorskich opisów różnych sytuacji na Górnym Śląsku dziś. Omawianą książkę należy więc dokładnie przyswajać i zapamiętywać z niej i to, co komunikuje wprost, i to, co można wyczytać między wierszami. Pojawiły się naprawdę poważne zagrożenia i potrzebna jest interwencja czynnika społecznego. **Skoro można było wyjść na ulice Hajnówki i protestować przeciwko odrzucaniu przez tamtejszych radnych nazw ulic poświęconych pamięci lokalnych „Żołnierzy Wyklętych”, można chyba podobne akcje podejmować na Górnym Śląsku i gdziekolwiek indziej, gdzie by miały zastosowanie!**

Podobne do omawianej tu pracy dra Krzystyniaka teksty książkowe o analogicznym wydźwięku ukazywały się u nas już dawniej. Jest to zrozumiałe i pozytywne, bo problem nabrzmiewa nie od wczoraj. Jeden z polskich dziennikarzy, **Ryszard Surmacz**, opublikował przed kilkoma laty (współpracował wówczas z „Naszym Dziennikiem”) książkę pt. ***Znów tracimy Śląsk. Tytuł tak samo niepokojący, tak samo mobilizujący do przeciwdziałania, do zainicjowania akcji bezpośredniej.***

Surmacz opowiada o sytuacjach może nie tak znowu widocznych na co dzień, ale bardzo ważnych. Jeden z obrazków, jakie roztacza przed oczyma czytelników, dotyczy spotkań polsko-niemieckich – w niemieckich ośrodkach naukowych – z udziałem polskich stypendystów, w przyszłości prawdopodobnie współtwórców polskiej nauki, którzy przynajmniej pośrednio wpłyną na kształt poglądów odbiorców swoich prac.

Co pisze o tym Surmacz? W sarkastycznym tonie opowiada, jak to na takich właśnie zebraniach można usłyszeć „jako tako obiektywne referaty Niemców”, którzy starając się zachowywać taktownie w stosunku do gości odchodzą od dawnego stylu przedstawiania spraw polskich. Natomiast Polacy prześcigają się w powtarzaniu różnych tendencyjnych poglądów, niechybnie celem przydobania się gospodarzem. Robi to bardzo przykre wrażenie. Jak wynika z refleksji Surmacza, w podobnych przypadkach nikt nie zamierza bronić polskich racji. Należy przy tym dobrze uważać, żeby się nie narazić gospodarzom i fundatorom stypendiów. Konstatacji zbieżnych z poglądami dziennikarza „Naszego Dziennika” spotkać można u Krzystyniaka wiele.

Dlaczego tak się dzieje? Skąd się biorą takie postawy? Kto wychowywał i kształcił owych młodych ludzi? Czy może odzywa się tu dawno już napiętnowana przez Dmowskiego fatalna skłonność Polaków do tzw. „niedrażnienia”, uznawanego za metodę załatwiania własnych spraw? Oczywiście mądre kompromisy są czasem pomocne, ale one też nie zawsze przynoszą oczekiwane skutki. I czy w ogóle można tu mówić o jakiejś mądrości? Bynajmniej nie w opisywanych sytuacjach! Tu chodzi o mentalność tych ludzi, których – jak widać – nie nauczono, na czym polega zachowywanie własnej godności, którzy tak naprawdę nie odczuwają własnej wartości, którzy mają naturę wiecznych „satelitów” i nie potrafią bezkompromisowo reprezentować jakiejś wyższej kultury ducha. Mają zakodowany od wczesnych lat życia kompleks niższości, który wyraża się w bezrefleksyjnym uleganiu wszystkim, których uważają za silniejszych, bogatszych czy też dysponujących jakimiś dobrami materialnymi. Są labilni i przechodzą łatwo z jednej strony na drugą, a więc i łatwo dopuszczają się zdrad.

Oprócz Surmacza warto polecić czytelnikom teksty książkowe innych polskich intelektualistów oraz historyków dotyczące tych samych i podobnych zagadnień. Jednym z nich jest wyszydzony przez „Gazetę Wyborczą” *Esej o duszy polskiej*, pióra filozofa **Ryszarda Legutki**, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego i europoła. Legutko przedstawił tam swój pogląd na degrengoladę elit polskich w latach PRL-u. Innym bardzo ciekawym autorem zajmującym się podobnymi zagadnieniami jest poeta, dramaturg tudzież historyk intelektualista **Bohdan Urbankowski**. Jego książki *Czerwona msza* (trzykrotnie wznawiana) oraz *Pierścień Gygesa. Szkice z tajnej historii Polaków* ukazują po swojemu historię zgnilizny w Polsce na przestrzeni ostatniego półwiecza. A to przecież owa zgnilizna jest w dużej mierze winna temu, co dzieje się dzisiaj na Górnym Śląsku i nie tylko tam! Listy autorów podobnej rangi i o podobnych zainteresowaniach nie wyczerpują wymienione nazwiska.

Jak już zaznaczano, brak własnej godności rzuca się często w oczy w związku z relacjami wzajemnymi współczesnych Polaków i sąsiadów zza Odry i Nysy Łużyckiej. Przyjmnę jeszcze dwa znane mi jaskrawe przykłady. Pierwszy dotyczy miasta Szczecina, gdzie jeden z radnych zaproponował nazwać nowo zbudowane rondo imieniem zamordowanego w roku 1948 przez komunistów Lecha Neymana, jednego z ideologów i kierowników podziemnej grupy „Szańca” i autora broszur zajmujących się kwestią repolonizacji ziem, nad których przyłączeniem po wojnie do Polski pracowała jego organizacja. Negatywna reakcja ze strony innych radnych polegała na odpowiedzi, że nie można tego przeprowadzić ze względu na konieczność zachowania dobrych stosunków z Niemcami.

Coś w istocie podobnego zdarzyło się w związku z urządzeniem w Kluczborku uroczystości na cześć Gustawa Freytaga, syna niemieckiego burmistrza tego miasta i poczytnego wśród Niemców w XIX wieku powieściopisarza. Został on już dawno źle oceniony przez stronę polską i uznany za polakożercę, którego powieści (szczególnie *Soll und haben*) oczerniały Polaków i przyczyniały się do podtrzymywania przez Niemców pogardliwego do nich stosunku, a nawet do rozbudzania nienawiści. Czy organizatorzy

uroczystości/konferencji nie brali owej kwestii pod uwagę, a może zgola o niej nie wiedzieli? Albo może wiedzieli, ale nie miało to dla nich większego znaczenia? Zapytany telefonicznie o przebieg i charakter tej uroczystości pewien profesor – jeden z prelegentów – robił wszystko, aby rozmowę z autorem niniejszego tekstu uciąć, bo ten chciał się o wydarzeniu kluczborskim jak najwięcej dowiedzieć i zapewne – jak sądził ów prelegent – stawiałby jakieś „kłopotliwe” pytania.

Przypominanie takich zdarzeń jest konieczne. Wskazuje ono na wagę i znaczenie problemów lokalnych, ale także ogólnopolskich. Odnosi się do zjawiska tzw. „pedagogiki wstydu”, czym w Polsce operują z rozmachem rozmaite czynniki żerujące na przerwaniu przez trwającą blisko pół wieku komunistyczną okupację dawnej tradycji i zamazaniu przez nią kulturowego oblicza elit reprezentujących polskość. Trzeba się zgodzić z Krzystyniakiem i innymi autorami, że to, co widzimy na Górnym Śląsku, urzeczywistnia się – oczywiście z różnymi wyjątkami i w różnym natężeniu – na terenie całego kraju. Narodowa kondycja Polaków pozostawia wiele do życzenia. Autor *Zwijania polskości* wzywa do zajęcia się problemem, choć w zasadzie dysponuje materiałem najbardziej interesującym dla historyków, którzy zbierają „fakty”. Dalszą ich obróbką i interpretacją powinni zająć się socjologowie, kulturoznawcy i inni specjaliści. Nie chodzi tu bowiem tylko o tzw. „historię wydarzeniową”, o której pisał przed laty metodolog historii prof. Topolski, lecz także, a może przede wszystkim, o wartości i idee niezbędne do skutecznego działania. Miejmy nadzieję, że znajdą się kompetentni fachowcy. Ten kierunek zainteresowań trzeba popierać ze wszystkich sił.

Dr Andrzej Krzystyniak na 294 stronach książki przedstawił dobrym językiem, w sposób żywy i zajmujący sprawy bardzo istotne. Książka jest przystępna i może zainteresować także szerokie kręgi czytelników. Ze względu na jej temat trudno przejść obok niej obojętnie. Nic więc dziwnego, że jest szeroko reklamowana w Internecie. Zawiera dwie warstwy. Jedna dotyczy ściśle sytuacji na Górnym Śląsku, a druga właściwie całej Polski i wszystkich Polaków. **Zmusza do myślenia i nasuwa nowe pytania. Jacy są współcześni Polacy, jakich cech im brakuje i co należałoby tu zrobić. To drugie pytanie ma charakter bardziej uniwersalny.**

Mimo że – jak wskazywano wyżej – dr Krzystyniak nie jest odosobniony, jeśli chodzi o tematykę pracy, należy cieszyć się z każdego nowego głosu podejmującego zagadnienie tak ważne z punktu widzenia polskiego interesu narodowego. Najważniejsze jest to, że problemy przezeń zarysowane rzeczywiście istnieją i że jak dotąd żaden rząd III Rzeczypospolitej ani inne oficjalne czynniki ich nie podejmowały. Spraw tych się nie zauważa ani się o nich nie mówi w sposób pogłębiony i syntetyczny. Cały szereg obserwowanych zjawisk wymyka się kontroli tych, którzy powinni je znać, trzymać rękę na pulsie oraz dbać o ich właściwy przebieg.

Przyjrzyjmy się jeszcze przez chwilę tłu i podłożu poruszanych zagadnień. Co prawda żyjemy w suwerennej od lat trzydziestu Rzeczypospolitej i formalnie rzecz biorąc nie ma u nas cenzury, ale może to właśnie przysparza pewnych trudności. Poważnych luk

w tkance społecznej i jej kulturze – następstw okupacji niemieckiej i późniejszej dominacji sowieckiej – nie zapełniono konsekwentnie. To, że nie poczyniono dotychczas pewnych kroków, nie wynika tylko z niewiedzy czy innych braków kolejnych rządów III Rzeczypospolitej. Wynika to również z gradacji wartości, wysunięcia niektórych na pozycje wyższe, niżby należało. Trudno coś kultywować albo zwalczać bez odpowiednich podstaw i bez dysponowania pewnymi wartościami i stosownymi pojęciami. One bowiem bywają na ogół kołem zamachowym wszelkiego dziania się. Tego wszystkiego trzeba się gdzieś i u kogoś nauczyć. Tymczasem mamy w Polsce nadprodukcję jednostek indyferentnych z punktu widzenia naszego interesu narodowego. Jeżeli ich procent w danym społeczeństwie jest za wysoki, to korzystając z mechanizmów demokratycznych – a licząc się wyłącznie z literą prawa i sprzyjając cudzym interesom – mogą one wyrządzić wiele zła. Są zdolne kierować świadomość społeczną nie tam, gdzie należy. I to się właśnie dzieje na Górnym Śląsku, a w innych częściach Polski też, tyle że z o wiele mniejszym natężeniem. Dlatego od czasu do czasu pojawiają się w środkach masowego przekazu wiadomości np. o czołobitnych ukłonach składanych pomnikom obecności niemieckiej na terenach dzisiejszej zachodniej Polski, tak czy inaczej związanym z dawnymi formami tej obcej państwowości, która – jak wiadomo – już dawno przed narodowym socjalizmem czekała na (stopniowe i bezbolesne) wymarcie narodowości polskiej.

Ludzie obeznani z historią narodów i państw wiedzą, że ekspansja jednych kosztem innych nie przebiegała jednakowo. Były narody, które rozpływały się prawie bez oporu w innych, złamane fizycznie lub przyćmione samym blaskiem narodów zwycięskich. W takich przypadkach dawały o sobie znać poczucie niższości i różne kompleksy. Takie procesy, charakterystyczne dla obszarów pogranicznych, widać także w Polsce, zwłaszcza na Śląsku i na Mazurach.

System komunistyczny zainstalowany w Polsce przez komunistów po drugiej wojnie światowej urzeczywistnił co prawda śmiałe dążenia różnych odgałęzień polskiej prawicy do przesunięcia zasięgu narodu polskiego na zachód, niemniej dopuścił się tu olbrzymich błędów. Nie wolno zapominać, że dla komunistów partnerami byli członkowie niemieckiej partii komunistycznej, a raczej nie polscy patrioci, których na tych ziemiach należało właśnie wzmacniać. Inne podejście do problemu repolonizacji ziem zachodnich mieli reprezentanci polskich narodowców. Planowali rozmieszczać na obszarach zaludnionych jeszcze przez tzw. autochtonów ludność wywodzącą się z poznańskiego czy bliską pierwszym pod względem cywilizacyjnym i ekonomicznym ludność przedwojennego Pomorza, a nie Polaków z Kresów Wschodnich, najmniej przychylnie myśląc oczywiście o kresowiakach urodzonych w chatkach z klepiskiem zamiast podłogi. Wiadomo, jakie znaczenie ma poziom cywilizacyjny dwóch obcych sobie żywiołów, jeśli odmiennność poziomu życia scalanych grup uwypukla tę obcość. Tymczasem dla władzy komunistycznej takie problemy nie istniały. Liczyła się tylko możliwie jak najszybsza sowietyzacja kraju, a postulaty rzeczowego rozpoznawania interakcji różnych grup nie znajdowały zrozumienia. To tylko jeden przykład, chyba najwyrazistszy.

Zamiast popierać pewne elementy komunistyczne, w tym przedwojennych członków KPD, należało przyjąć inną politykę. Dobrze by było też opieranie się na miejscowych polskich patriotach z polskich związków funkcjonujących w przedwojennych Niemczech. Popelniono też masę błędów w dziedzinie gospodarczej, zniszczono miejscowe zasoby, co byli obywatele Niemiec nierzadko traktowali jako przejaw „*polnische Wirtschaft*”. Polskę i polskość poniekąd ukazywano od najgorszej strony. Zaprzepaszczono wiele możliwości, jeśli chodzi o współistnienie miejscowych z nowymi przybyszami. Są to sprawy nader złożone, ale i nader istotne – materiał do pracy dla socjologów odrzucających modny dzisiaj dogmat wielokulturowości jako stanu pożądanego. Tutaj bowiem chodzi właśnie o coś odwrotnego, o scalanie różnych elementów w jedną całość kulturową.

Rok 1989 wprowadzając „demokrację” niechętną natychmiastowemu starciu z powierzchni ziemi wszelkich złogów komunizmu i wyparciu jego mentalności dopuścił do głosu wszystkie prawie czynniki, które grały jakieś role w procesach toczących się w zachodniej Polsce. „Nowy” inteligent, wyposażony w wiele pojęć i poglądów pozostałych po czasach PRL-u, napotkał nową falę indyferentnego najczęściej względem spraw narodowościowych liberalizmu. Nie potrafił on już odwrócić zmian, jakie zaszły w ciągu dekad komunizmu, zneutralizować wrogości ani stłumić żalów. Brakowało polityki narodowej w sensie uznawanym przez najstarsze pokolenia, dziś już schodzące ze sceny życia publicznego. I mamy to, co mamy!

O wszystkich tych zagadnieniach więcej lub mniej pisze w swojej książce dr Andrzej Krzystyniak. Ukazuje także paradoksy, do jakich prowadzi obecna narracja dotycząca „tragedii górnośląskiej” czy „polskich obozów koncentracyjnych”: mieszkanki faktów i powierzchownych pozorów, które trafiają do umysłów pół- czy ćwierćinteligentów bądź też są narzędziem w rękach otwartych wrogów Polski. Nie mają one wiele wspólnego z prawdą historyczną.

W końcu dr Krzystyniak podaje rejestr osób, inicjatyw, wypowiedzi, a nawet służy informacjami o zachowaniach różnych osób czy ich rodzin nie tylko dziś, lecz także w latach okupacji. Jeżeli nawet sam nie wchodzi w szczegóły, to pośrednio ułatwia dotarcie – niejako „po nitce do kłębka” – do wielu gdzie indziej publikowanych informacji o współczesnych uczestnikach wydarzeń na Górnym Śląsku. Niejednokrotnie więc można się dowiedzieć, co napisała ta czy inna osoba aktywna tam naukowo, politycznie lub w sferze administracji, jakie rozwiązania propagowała, i skojarzyć to wszystko z ogółem jej cech. Jednym słowem – dowiedzieć się, kim kto jest. Takie wprowadzenie w problematykę jakości moralnej i mentalnej osób grających istotne role w życiu publicznym jest bardzo pożyteczne, podatne dla ewentualnego praktycznego spożytkowania w przyszłości.

Kończąc niniejsze wywody, miejmy nadzieję, że autora *Zwijania polskości* zrozumieją szerokie kręgi czytelników oraz naukowci badacze problemów współczesnego Górnego Śląska, którzy wkroczą na wyznaczone przez Andrzeja Krzystyniaka ścieżki poznawcze. A może niebezpiecznymi procesami w tym regionie uda się w końcu zainteresować też właściwe organa władzy?

Do głęboko zainteresowanych zalicza się niechybnie i piszący te słowa. Poza ciekawością naukową ma bowiem dla niego wagę doświadczenie powstania warszawskiego, widzianego oczyma pięcioletniego dziecka, oraz pamięć o krewnych rozstrzelanych podczas okupacji i o rozerwanych niemieckimi granatami paru najbliższych osobach – mieszkańcach krwawiącej Woli, której dołą w pierwszych dniach sierpnia 1944 roku była rzeź. Wówczas straciło tam życie około 60 000 warszawiaków. To wszystko zobowiązuje.

Prof. zw. dr hab. Bogumił Grott



**„Zwijanie polskości” to sytuacja wielopłaszczyznowa.
To jest szeroko rozlewająca się zaraza
i trzeba z nią walczyć!**





PRO FIDE REGE et LEGE

CZASOPISMO NAUKOWE PÓŁROCZNIK

CZASOPISMO MOŻNA NABYĆ NA STRONIE:
[HTTP://SKLEP.KONSERWATYZM.PL/](http://sklep.konserwatyzm.pl/)

CO TO JEST „PRO FIDE REGE ET LEGE”?

- to pismo koncentrujące się wokół problemów teologii, myśli politycznej, politologii, nauk prawnych (szczególnie prawa konstytucyjnego, europejskiego i międzynarodowego), historii najnowszej, filozofii klasycystycznej.
- badania i teksty związane z klasyczno-tradycyjnym spojrzeniem na historię i politykę.

————— MYŚL TWÓRCZO —————

PROF. ADAM WIELOMSKI

— NAUKOWO — O POLITYCE



Instytut Badawczy
Pro Vita Bona

provitabona.pl

Zachęcamy do subskrypcji kanału



**Rozumieć,
by dobrze
żyć!**



Nazwa fundacji nawiązuje do klasycznej koncepcji dobrego życia, przekonania, że człowiek posiada osobową, czyli wolną i rozumną naturę.

Naszym celem jest propagowanie wiedzy o naturze człowieka, o tkwiącym w nas potencjale, o naszych możliwościach, pokazywanie warunków, które muszą zostać spełnione, żeby ten potencjał się zaktualizował.



Dowiedz się więcej na: www.provitabona.pl



SKLEP DLA MISTRZÓW

Zapraszamy do zakupów zarówno w naszym sklepie internetowym jak i stacjonarnym.

www.grypsiak.pl

adres: Bohaterów Westerplatte 3, 60-130 Poznań | tel: +48 513 969 990 | email: sklep@grypsiak.pl